

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 122 (7915) Białystok — Łomża — Suwałki, 29 — 30 maja 1976 r. NAKŁAD: 180.793 Cena 1 zł

1 czerwca
Międzynarodowy
Dzień
Dziecka. Z
tej okazji
pozycję nam
pożyczyła
Ela i Ma-
riusz wraz z
wychowaw-
czynią —
Marianną
Olkowską z
Państwowe-
go Domu
Małych
Dzieci w
Białymstoku.
Fotorepor-
taż „Ich
pierwszy
dom” za-
mieszczamy
na str. 3.
Fot. Zdzisław
Leniewicz



REFLEKSJE OBYWATELSKIE

Twierdząc, że na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego rozwój społeczno-gospodarczy w coraz mniejszej mierze opierać się będzie na ilościowym zwiększaniu zatrudnienia, że decydować muszą — i będą — czynniki jakościowe, mówimy w istocie o rosnącej roli kwalifikacji i umiejętności człowieka, jego motywacji i wynikającej z nich postawy. Problematyka ta zajmuje naczelne miejsce w makro- i mikrostrategii i polityce socjalistycznego postępu. Chciałbym przedstawić do dyskusji kilka refleksji na te właśnie tematy.

Adam Sarapata

Progi wrażliwości

1
Na temat roli czynnika ludzkiego w postępie społecznym i gospodarczym, stosunku pracowników do pracy oraz na temat relacji występujących między sumiennością w pracy a stosunkami między ludźmi w środowiskach pracy krąży sporo mitów i półprawd. Warto przyjrzeć się im, ponieważ wyznaczają one wadliwy kierunek działań.

Najczęściej mity te i półprawdy wyrażają z generacji własnych doświadczeń, z selektywnej wiedzy o rzeczywistości, spieszego bezrefleksyjnego działania, ze ślepej wiary w to, co mówią „nadawcy”. Oto próbka takich mitów i półprawd:

- tylko postęp techniczny zapewni postęp społeczny i gospodarczy;
- nie stać nas na wysoką jakość;
- ludziom nie zależy na pracy;
- pracownikom nie zależy na jakości;
- jak się nie postraszy, to nie robi;
- ostrzej karać;
- zakład pracy jest od produkcji, a nie od tego, by pracownicy byli z pracy zadowoleni;
- zakład ma pracować, a nie wychowywać;
- wystarczy ludziom dobrze zapłacić, by dobrze pracowali.

Wiele osób czytających przytoczone twierdzenia wy-

razi zapewne pogląd, że nie są one aktualne i w praktyce nie występują. Jedni — ponieważ żyją i pracują w środowiskach, w których te mity i półprawdy rzeczywiście przestały funkcjonować; inni — ponieważ tych mitów i półprawd nie potrafili zauważyć; jeszcze inni — ponieważ nie chcą za-
zamierzam tu wdawać się w dyskusję na temat powszechności pojawiania się tych półprawd ani na temat ich genezy. Przyjmuje, że występują na tyle często, że mówić o nich należy.

2
Ogromne straty materialne i moralne, jakie wiążą się ze złą i niezadowolającą jakością wyrobów i usług, stawiają jakość i pracy, i sumiennosc w rzędzie spraw i zadań najpilniejszych, wymagających dyskusji zasadniczej, powszechnej i ciągłej oraz odpowiedniego działania.

Twierdzenie „nie stać nas na wysoką jakość” — słyszy się je niejednokrotnie — wyraża niechęć usprawiedliwienia siebie, zrzucając lub zmniejszenia odpowiedzialności, próbę kontynuacji spokojnego życia i pracy bez większego wysiłku. Do uzasadnienia tej opinii należy powoływanie się na niski poziom techniczny (urządzenia, narzędzia, technologie); kiepski surowiec i półfabrykat; brak wykwalifikowanych pracowników;

niedbałość pracowników — wynalazców; niskie płace. W poszczególnych przypadkach te i podobne argumenty wskazują na rzeczywiste powody gorszej jakości wyrobów i usług. W wielu innych są jednak fałszywe. Wspaniałe licencje nie owocują zgodnie z oczekiwaniami, wysokie kwalifikacje dobrych fachowców nie są wykorzystywane, chęć do pracy marnuje się. Wielu spośród tych, którzy twierdzą, że „nie stać nas na wysoką jakość”, należy właśnie do tych, którzy nie chcą i nie potrafią. Szczególnie szkodliwe są argumenty: „pracownikom nie zależy na jakości”, „pracownicy nie są skłonni do dobrej pracy”.

Są oczywiście pracownicy nie skłonni do dobrej pracy, którzy nie wychowali się i nie wdrożyli do dobrej roboty. Rodzina i szkoła, zakład pracy, organizacja i otoczenie nie wpoili im elementarnego rozumienia obowiązku. Większość jednak ceni pracę — i większości zależy na jej wysokiej jakości.

Fakt produkcji braków nie zawsze jest wykładnikiem braku skłonności do dobrej pracy. Znacznie częściej jest następstwem złej organizacji pracy, nieumiejętnego kierowania, wadliwych podsystemów: kształcenia i doboru, wynagradzania i oceny, oddziaływania w pracy i poprzez nią.

O skłonności Polaków do wykonywania pracy w sposób sumienny świadczy dobre i doskonałe wyniki wie-

lu przedsiębiorstw czy zespołów w tych przedsiębiorstwach, dobre imię polskich pracowników, wyrobów i usług, ofiarą pracy — mimo niejednokrotnie trudnych warunków. Sumienni pracownicy nie stanowią wyjątków. Jest ich zdecydowanie większość. Znamy ich osobistości, czytamy o nich w prasie, oglądamy w programach telewizyjnych.

O pragnieniu dobrej pracy — a nie o skłonności do narzekania i chęci usprawiedliwiania się — świadczą również krytyczne głosy pracowników na temat wadliwej organizacji i nieodpowiednich warunków pracy. W krytyce tej wyraża się zaangażowanie, troska o dobro społeczne, naturalna potrzeba ładu i efektu cechującego pracownika socjalistycznego. Praca zła, na niskim poziomie jest w powszechnej już dziś świadomości sprzeczna ze społecznym interesem i z naturalnymi dążeniami człowieka.

Jeśli praca ma być miarą człowieka i podstawą społecznego szacunku, jeśli w niej ma się on wypowiadać i sprawdzać — jest jasne, że ludziom zależy na dobrej robotcie. Jest ona głównym źródłem satysfakcji zawodowej, podstawą szacunku wykonawcy dla samego siebie i szacunku ze strony otoczenia, istotnym składnikiem szczęścia osobistego.

Aby dobra robota, będąca niezawodnym kluczem do dobrobytu, występowała w

Ciąg dalszy na str. 3

Trzy lata temu powstały w Sejnach (województwo suwalskie) dwie amatorskie grupy artystyczne: Zespół Pieśni i Tańca „Sejny” oraz wokálny - muzyczny „Moderato cantabile”. Zespół „Sejny” znany jest dziś ze swych znakomych występów nie tylko w województwie suwalskim. Grupa „Moderato cantabile” podczas niedawnych centralnych eliminacji konkursu piosenki radzieckiej w Inowrocławiu, nie tylko podbiła publiczność ale też jurorów i została wytypowana na tegoroczny ogólnopolski Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

W październiku tego roku minęły trzy lata jak osiedlili się tu młodzi, pełni zapału ludzie: LIDIA (choreograf) i ZYGMUNT (muzyk) MILDNEROWIE. Zostawili Kraków, on — nawet orkiestrę Polskiego Radia, operę i teatr muzyczny, by pracować w nowym środowisku, niejako na własny rachunek i dla swojej satysfakcji. Od tego się wszystko zaczęło...

Lidia Mildner została kierownikiem miejscowego Ośrodka, jej mąż — rozpoczął muzyczną edukację młodzieży.

— Samiśmy wszystkiego nie stworzyli — mówią już na wstępie naszej rozmowy — ale razem, z całym zespołem naszych pracowników, również z wieloma nauczycielami miejscowych szkół.

Zastali jedno, niewielkie pomieszczenie w dawnym budynku poklasztor-

nym. Był to ów ośrodek kultury, z którego, rad nierad, trzeba było korzystać. Ale za to dzisiaj już całe skrzydło tego gmachu należy do kultury. Są tu dobrze wyposażone pracownie: muzyczna, plastyczna, biblioteka, sale wystawowa i widowiskowa, klub, wszystko jak się należy.

Powiadają, że Lidia Mildner jest niezrównanym menadżerem kultury. Kieruje z kobiecą subtelnością ale męskim

go uczęszczano dziesięć tysięcy dzieci. Po roku przeszły one do zorganizowanego przez Mildnera, punktu nauczania suwalskiej Szkoły Muzycznej, zaś do ogniska zapisało się nowych trzydziścioro.

Nie poprzestając na nauczaniu podstawowym Zygmuntem Mildner tworzy Zespół Pieśni i Tańca „Sejny” (w czym oczywiście pomaga mu żona). Odwołuje się do miejscowego folkloru, którego właściwie nie ma, bo jeśli jest, to nie samodzielny, podległy różnym wpływom. Ale Mildnerowi udaje się odtworzyć wiele pieśni ze Smolan, wiele z Deguci, inne komponuje sam. Repertuar „Sejny” jest więc odbiciem rzeczywistego liryczno-nastrojowego muzykowania tego regionu.

Inna sprawa z „Moderato cantabile”. Jest to zespół wokálny-muzyczny mający nowoczesne ambicje. Ale, jak sama nazwa wskazuje nowoczesność ta ma wyrażać się muzyką umiarkowaną i piękną śpiewną. Pewnie dlatego zespół zdobył już sobie publiczność, a w recenzjach pisało o nim, że zachwyca pięknym brzmieniem i doskonałym zgraniem głosów i instrumentów.

Pytam Mildnerów jaka jest recepta na stworzenie czegoś znaczącego w kulturze niewielkiej przecież miejscowości? — Trzeba tylko chcieć — odpowiadają zgodnie i dodają — ale trzeba mieć również zgrany, tak jak u nas, zespół współpracowników.

L. CHALECKA-POŁOCKA

Stanisław Pogorzelski

Dolce vita w pegeerze

Faszka to stary pegeerowiec. Dwadzieścia lat temu, zaraz po podstawówce, uciekł z domu w Polskę. Jeździł wzdłuż i wszerz, szukając lżejszego chleba i lepszego losu dla siebie. Wylądował w PGR. Ale wtedy i na państwowych polach nie było tylu kombajnów, ładowaczy i innej mechanizacji, trzeba było łapać za kosę, iść się widel by zapracować na godziwą dniówkę. Wrócił znowu wcześniej wstawanie, niedosypianie — to wszystko co wygoniło go z ojcowskiej gospodarki.

Ale powrócić na wieś to skapiłować, skompromitować się przed rówieśnikami, ba, narażać się na śmiech całej wsi. Harował więc jak u ojca i upominał siebie: przetrzymać, doczekać lepszych czasów, takich co wtedy jawiły się tylko na pierwszych stronach gazet i w odświętnych fetach. A różne rzeczy się działy, dobre i złe, w końcu z pegeerami i ludźmi w nich zatrudnionymi. Nienormalne uchodziło za normalne. Było, minęło — macha ręką, lepiej przepić, po co wspominać stare melodie.

Siedzą w głównym pokoju. Pełno mebli, na wysoki połysk, i w kolorze orzechu. Regał zajmuje całą ścianę, a na nim stosy książek. Ile? Kto to wie, może pięćset, może osiemset. Żona Faszki, młodzieżka, 32-letnia matka pięciorga dzieci, zachęca do gościnności, on odkręca zbo-

żówkę i opowiada, ale nie po to, żeby zarządzić, bo tylko bieda może być z tego, wiadomo wszystkim i tak nie dogodzi się pisaniem.

Tak, tu w Rogalach się poznaliśmy, mieliśmy wtedy razem 35 lat, on 19 ja 16. Trudno i ciężko było, ale to były czasy — wspomina gospodyni — człowiek ledwie wrócił z pola, przemył oczy i już pędził na zabawę. Głodno, chłodno, ale wesoło, a dzisiaj. Nie powiem...

Tamte dalekie echo wplatają się znowu w głosy naszych czasów. Lepianki z trzciny i gliny, co rozmakały po większych deszczach, tajemnicze ulatnianie się worków ze zbożem, skrzynki wina jako zachęta do lepszej pracy. Faszka nie słucha. Było, minęło. Lepiej nie słuchać.

Ciąg dalszy na str. 4



Lidia i Zygmunt MILDNEROWIE poruszili sejneńską kulturę.

Fot. Krzysztof Świdorski

wy — Gwardia (godz. 17),
Stomil (godz. 17)

Ich pierwszy dom



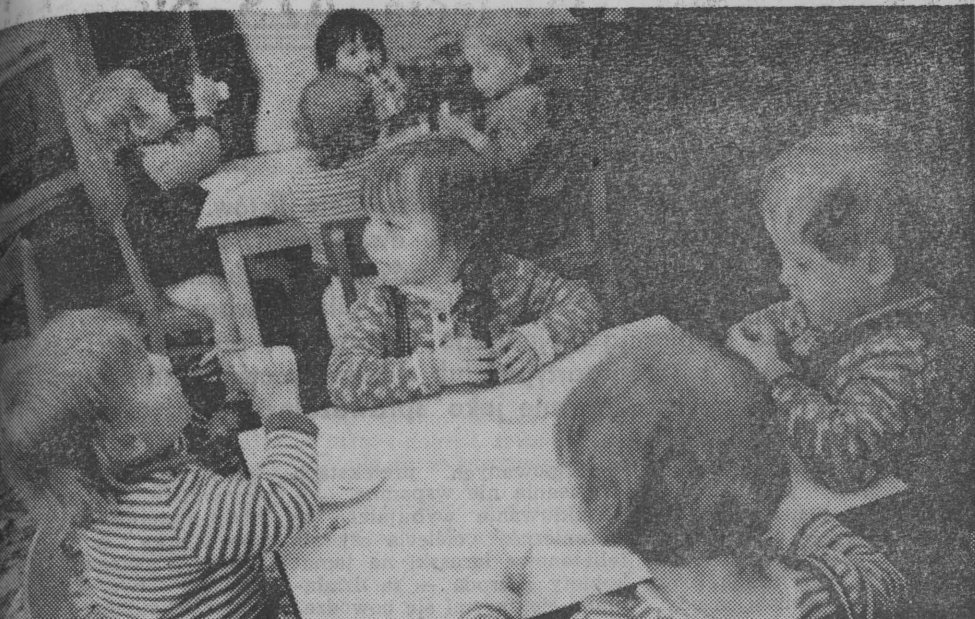
Dobrze jest
mieć się
w swoim
miejscu.

★

Wielki Dom Małych Dzieci w Warszawie. Dzieci w wieku od trzech do siedmiu lat mieszkają w czterech pięciopiętrowym bloku. W każdym mieszkaniu jest po trzech łóżkach. Dzieci mają swoje pokoiki, łazienki, kuchnie i sypialnie. W bloku jest też sala zabaw, biblioteka i sala do gier. Dzieci są pod opieką nauczycieli i pracowników socjalnych. W bloku jest też kuchnia, gdzie dzieci mogą pomóc w przygotowywaniu posiłków. W bloku jest też sala do zabaw, gdzie dzieci mogą grać w gry i inne zabawy. W bloku jest też biblioteka, gdzie dzieci mogą czytać książki. W bloku jest też sala do gier, gdzie dzieci mogą grać w gry i inne zabawy.



Zabawek jest tyle, że niełatwo zdecydować się, którą wybrać.



W towarzystwie rówieśników posiłek lepiej smakuje.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

c.d. ze str. 1

skali masowej i była zjawiskiem trwałym, muszą być spełnione zasadnicze warunki. Są nimi: świadomość związku jakości pracy z jakością warunków życia oraz związku dbałości o zaspokojenie potrzeb ludzkich i o wszechstronny rozwój człowieka z jakością pracy.

„Upowszechnienie w świadomości społecznej nierozłącznego związku jakości pracy i jakości warunków życia, przełożenie ich na język konkretnych zadań każdego kolektynu pracowniczego — mówił na II Plenum KC PZPR tow. Edward Gierk — to główne zadanie społeczno — politycznej działalności podstawowych organizacji partyjnych w urzędowaniu Uchwał II Plenum Komitetu Centralnego. W działaniu tym tkwią głębokie treści ideowe — wychowawcze. Powinny być w pełni wydobycie, pamiętając, że największą naszą rezerwą są niewykorzystane pokłady ludzkiego zaangażowania, aktywności i inicjatywy”.

3

Istniejąca dziś baza materialna i rozpowszechnione przez partię rozumienie zjawisk społecznych pozwalają widzieć i nakazywać traktować dbałość o pełniejsze zaspokojenie potrzeb ludzkich i o wszechstronny rozwój człowieka nie jako daleki cel, lecz jako pilną konieczność i bezpośrednie zadanie. Jednym z najważniejszych mechanizmów społeczno — gospodarczych decydujących o postępie jest bowiem powszechna odczuwalność związku między zaspokojeniem potrzeb ludzkich a zachowaniem człowieka.

Śliwy związek między zaspokojeniem potrzeb ludzkich a zachowaniem człowieka wywiera zasadniczy wpływ na postępie społeczny i gospodarczy. Podważa to poglądy na tradycyjne metody kierowania, stare zasady oraz mity czy półprawdy przedstawia tezy racjonalne i skuteczne, zgodne z ogólnym kierunkiem polityki partii i państwa. Dotyczy one kształtowania sprzyjających dobrej robocie stosunków międzyludzkich, które wywierają istotny wpływ na sumienność w pracy. Zasady te zasługują na większą uwagę tych, którzy odpowiedzialni są za kierowanie, wychowywanie i warunki pracy zespołów pracowniczych.

Jeśli pracownik źle wykonał pracę, mogło to zdarzyć się z różnych powodów. Upraszczając, mogły to być powody następujące:

- pracownik nie miał chęci do wykonywania pracy;
- pracownik, chociaż chciał, nie umiał wykonać danego zadania;
- pracownik nie otrzymał informacji niezbędnej do wykonania pracy, otrzymał informację niepełną, błędną czy spóźnioną;
- pracownik był niedysponowany, np. chory, przemęczony, zdenerwowany;
- pracownik nie miał odpowiedniego surowca, otrzymał go zbyt późno, nie miał odpowiednich narzędzi itp.

Jeśli niezadowolający wynik pracy zdarzył się przypadkowo, wyjątkowo, rzecz nie zasługuje na uwagę. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy niezadowolające wyniki powtarzają się i do-

sada, według której „wystarczy ludziom dobrze zapłacić, by dobrze pracowali”. Aby ludzie dobrze pracowali, praca winna zaspokajać różne ich potrzeby. Konieczne więc jest działanie szerokim frontem: zachęty i środków.

„...płytka byłaby polityka wiążąca pomyślność człowieka wyłącznie z dostatkami materialnymi — mówił w referacie na VII Zjeździe tow. Edward Gierk. — Człowiek, aby nazwać swoje życie bogatym i pełnym — potrzebuje o wiele więcej. Na wyższym poziomie rozwoju społecznego coraz ważniejsze stają się warunki społeczne i kulturalne: świadomość rozwoju kraju, poczucie społecznej odpowiedzialności i bezpieczeństwa socjalnego, więź społeczna i współzależność w życiu narodu, dostęp do wiedzy i kultury, zapewnienie

sokości nagrody. Trzeci — techniki nagradzania. Jeśli wysokość i charakter nagrody nie przekracza progu wrażliwości, częściej drażni ona niż zachęca do pracy. Znanie przysłowie powiada: nie wszystko złoto, co się świeci. To samo dotyczy nagród: nie każda nagroda zachęca do pracy. Zachęty w istocie nie będące zachętami traktowane są przez pracowników jako wyraz braku prawdziwej troski ze strony kierownictwa, wpływają ujemnie na stosunki z przełożonymi, na stosunek do pracy i zakładu.

Pseudonagrody lub brak nagrody za pracę odwracają uwagę pracowników od dobrej roboty, od przedsiębiorczości, od zaangażowania. Do zobojętnienia prowadzi sytuacja, w której „nie mają znaczenia, czy robi się dobrze czy źle”, a

nie będzie dobrej roboty tam, gdzie odchodzi się od zasady przyjętej przez społeczeństwo: „Temu, kto lepiej pracuje, kto zdobył wyższe kwalifikacje i więcej daje społeczeństwu — należy się większa satysfakcja moralna i materialna. (E. Gierk — z referatu na I Krajowej Konferencji PZPR).

Istotny aspekt, nie dotyczący ani wysokości nagród, ani też kryteriów ich przydziału, wiąże się z technicznymi warunkami nagradzania: równość ważną dla pracowników. Jego ilustracją jest przysłowie: kto szybko daje, dwa razy daje. Nagroda zbyt odległa w czasie nie mobilizuje; w krańcowych wypadkach staje się przysłowiową kroplą do kielicha gorzkości.

Słusznie podkreśla się strategiczną rolę kadry kierowniczej i aktywność w funkcjonowaniu zakładu oraz w postępie społecznym i gospodarczym kraju. Rola ta wtedy tylko kształtuje się w sposób właściwy, gdy kadra kierownicza i aktywność cieszą się pełnym zaufaniem załóg. Zaufanie jest cmentem. Bez niego nie ma akceptacji zadań i środków, nie ma wspólnego działania, zaangażowania, inicjatywy. Bez zaufania — jest marnotrawstwo i fikcja, praca nie działa, nastawienie na to, aby zadanie wykonać, byle jak lub stworzyć pozór jego wykonania, dbałość o interes prywatny. W takiej sytuacji nasilają się zatargi i konflikty. Zaufanie pracowników buduje się na oddziaływaniu własnego przykładu, zapewnianiu dobrych warunków do pracy i trosce o zaspokojenie potrzeb.

Zaufanie do przełożonego nie powstaje ani wtedy, kiedy jest on „dobrym wujaszkiem”, ani wtedy, kiedy stosuje się „długi ołówek” (rzecz jasna, zdarzają się pracownicy ceniący te cechy przełożonych), ani kiedy jest on podejrzliwy, niegodziwy, niesprawiedliwy, nie dotrzymujący zobowiązań. Telewizorze oglądający serial „Dyrektorzy” są zdania, że nasz kraj potrzebuje obecnie najbardziej młodego Gajdy jako dyrektora (odcinki serialu „Pełniący obowiązki” i „Ryzykant”) oraz Stokłosa („Bokser”). Sami również najchętniej pracowaliby z młodym Gajdą i Stokłosem. Ci dwaj dyrektorzy zostali wybrani, ponieważ są dwuwymiarowi: dbają o plan i o ludzi; mają wysokie kwalifikacje specjalistyczne i moralne; są przedsiębiorczy i odważni; respektują interesy zakładu i całego społeczeństwa.

Jedna kwestia wymaga tu podkreślenia: rzetelność pracownika wobec kierownika jest funkcją rzetelności kierownika wobec władz zwierzchnich. Kto stosuje metodę „pomyślności na pokaz”, zakręglą osiągnięte wyniki, ukrywa trudności i niedomagania, manipuluje sprawozdaniami — czyni to na oczach podwładnych. W takiej sytuacji uczy ich tego samego. Rzetelność jest niepodzielna. Oczekiwać jej od innych może ten tylko, kto sam przestrzega jej reguł.

Adam Sarapata

Progi wrażliwości

tyczą większej liczby pracowników. Wówczas przyczyn należy szukać nie tyle w pracowniku, co w wadliwości podsystemów, która prowadzi do zjawisk niepożądanych. Chodzi często o niedomagania organizacji, informacji, wynagradzania, oceny, współpracy z dożorem technicznym, warunków bhp, doskonalenia zawodowego i in.

Usprawnianie funkcjonowania zakładów pracy następuje nie tylko przez „podnoszenie moralności pracowników”, lecz poprzez stałe ulepszanie tych właściwości podsystemów, zwłaszcza organizacji pracy. Skupianie uwagi wyłącznie na głównym na moralności pracowników wtedy, kiedy zmiany i usprawnienia wymaga np. organizacja pracy, prowadzi do obniżenia autorytetu kierownictwa i deprecjonuje głoszone hasła, chociaż są one słuszne.

4

Pracownicy oczekują w środowisku pracy i poprzez pracę zaspokojenia wielu swych potrzeb. Praca ma im dostarczyć środków do życia, ale ma także dać — tego oczekują — zadowolenie z wykonywania pracy pożytecznej, interesującej, rozwijającej, przebiegającej w przyjaznej i sprawdziwej atmosferze. Błędna jest za-

opieki nad zdrowiem i dobrych warunków wypoczynku, ochrona i kształtowanie środowiska naturalnego oraz wiele innych czynników”.

Do szczególnie ważnych zachęt, do warunków decydujących o dobrej robocie należy klimat pracy. Prawidłowy klimat pracy opiera się przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu, na poszanowaniu społecznego poczucia sprawiedliwości i godności pracownika, na bezpieczeństwie socjalnym (braku poczucia zagrożenia), na stosunkach nacechowanych jednością oraz wzajemnością praw i wymagań. Trudno o dobry klimat, gdy niejasno określone są zadania, wadliwy i krzywdzący jest system ocen, występuje poczucie zagrożenia i niezdrowa rywalizacja, pracownicy nie mają możliwości wypowiedziania się i wpływu na ważne dla siebie sprawy (społeczna własność zawsze wymaga społecznego współgospodarowania).

Skuteczną zachętą do dobrej pracy jest nagroda osiągnięcia określony poziom i dostarczana w odpowiedni sposób. Mówiąc o nagrodzie mamy na myśli nagrodę pieniężną, awans, wyższe stanowisko, pochwałę itp. Trzy aspekty zasługują tu na uwagę. Pierwszy z nich dotyczy bezwzględnej wysokości nagrody. Drugi — względnej wy-

praca zasługująca na wyróżnienie spotyka się z obojętnością.

Ponieważ od ustroju socjalistycznego ludzie oczekują przede wszystkim sprawiedliwości, wysokość nagród za wkład pracy i podział nagród są przedmiotem szczególnie żywego i powszechnego zainteresowania pracowników. Nie tylko sama wysokość nagrody ma znaczenie, ale również jej wysokość w stosunku do nagród, jakie inni otrzymują za ten sam lub podobny wkład pracy. Socjalistyczna zasada „każdemu według jego pracy” zrewolucjonizowała tradycyjne poglądy na znaczenie różnych rodzajów prac. Podważa ona sztywność tradycyjnych schematów i klasyfikacji, upowszechnia skłonność do porównań, budzi roszczenia. Poczucie sprawiedliwości jest jednym z głównych czynników mobilizujących do lepszej pracy.

Tym większą szkodę przynoszą fakty naruszające poczucie sprawiedliwości społecznej i godności pracownika. Dzieje się tak w przypadkach niesprawiedliwego przydziału robót, nagród, premii, awansowania. Niektórzy pracownicy stwierdzają, że nie opłaca im się dobrze pracować, ponieważ otrzymują tyle samo co najgorsi (część tych ostatnich otrzymuje trzynastkę, premie i nagrody). Nie ma i

Ludmiła Chalecka-Połocka

Festiwal historii i tradycji

Skąd się wzięło Święto Kultury Staropolskiej, które od pięciu lat zaprzata uwagę naukowców i zwykłych obywateli, ma w sobie niezaprzeczalny urok i z roku na rok staje się okazalsze? Zrodziło się w miasteczku o historii i tradycji skłaniającej do podjęcia próby odtworzenia przeszłości, zinterpretowania na współczesny użytek pewnych postaw i wzorów oraz ukazania bogactwa kultury naszych ojców. Ale bądzmy szczerzy, historia, nawet najwspanialsza, na nic by się zdała, gdyby nie znalazła się grupa ludzi, która chce i potrafi te tradycje kontynuować. A wiemy od dość dawna, że w Łomży to osoby, które z potrzeby serca „zaprzędzali duszę” swemu miastu. Przy ich udziale i życzliwym patronacie miejscowych władz — można było stworzyć zrazu namiastkę, a potem coraz bardziej znaczący festiwal historii i tradycji.

Jakież były owe łomżyńskie tradycje? Zabrakoby miejsca na opisywanie słynnych postaci i wydarzeń, ich dzieł oraz działalności. Zatem wymienię tylko kilka zasłużonych dla nauki i kultury łomżyńskiej: powieściopisarza i drama-

turga, Feliksa Bernatowicza, rodzinnego w Łomży: Teodora — historyka, geografę i prawnika, Jakuba — botanika, Antoniego — entomologa i Władysława — poety oraz badacza przeszłości ziemie łomżyńskiej, Zygmunta Glogera. Region łomżyński

znany jest także z barwnej i oryginalnej historii Kurpiów z bohaterem, przywódcą i chluba tego ludu Stachem Konwą. Ich wyrazicielem był znany badacz, Adam Chętnik, twórca Muzeum Regionalnego i skansenu w Nowogrodzie. Elekna karta dziejowa zapisała także szkolnictwo łomżyńskie z wybitnymi wykładowcami oraz absolwentami.

Nic więc dziwnego, że na takim oto gruncie stworzono rzecz w Polsce niepowtarzalną. A zaczęło się wszystko zwyczajnie. W 1968 roku, na 350-lecie Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki postanowiono, oprócz oficjalnych uroczystości, urządzić wesołą zabawę dla młodzieży. Wiosna, budząca się przyroda nastrojała do radości, gier i harców. Na wzór jubileuszowy odbyły się wtedy po raz pierwszy w Łomży licealia. Żacy — poprzebierani w dawne stroje — zawładnęli miastem na cały dzień, przedstawiając scenki historyczne, tańcząc i śpiewając. Potem owe licealia włączono do Święta Kultury Staropolskiej, które po raz pierwszy odbyło się w 1972 roku. Święto miało bowiem znacznie szerszy program i większy rezonans.

Ci sami od lat działacze kultury, z niewielkimi wyjątkami, zorganizowali teraz Święto po raz piąty. Wypadło efektywnie i bez potknięć. Ale czyż Święto śmiertelnika i ucznia Święta interesują wewnątrz, przygotowawcze kłopoty? A jednak. Stało się w tym roku, że rozmaite organizacje przerobiły możliwości niewielkiej grupy staropolskich menadżerów. Rzecz w

tym, że wzięli na swe barki zbyt wielki ciężar całej roboty. Słyszano się tu i ówdzie, że potrzebują pomocy profesjonalistów, że można by te imprezy urządzać rzadziej, no, co dwa lata, by nie spowieszczała i by wywołać wśród społeczeństwa głód czekania. Podejrzywam jednak, że owe żale — niezaile, podkrywała wysoka, przedfestynowa temperatura, bo wiem skądinąd, że nie oddaliby Święta w pachnący innemu. Chociaż, rzecz jasna, nie wykluczają w latach następnych fachowej pomocy z zewnątrz.

Tak oto cztery majowe dni w Łomży przebiegały pod znakiem staropolszczyzny. Tegoroczne Święto — co było godnym podkreślenia nowum — poprzedziły staropolskie dni we wszystkich placówkach kulturalno-oświatowych nowego powiatu, łomżyńskiego województwa. Z dwóch względów miało to ogromne znaczenie. Po pierwsze — wzmacniało działalność tych placówek, po drugie — stało się czynnikiem integrującym rozwój wojewódzkiego programu rozwoju kultury. Kierownicy GOK, klubów i świetlic mieli możliwość wykazania się pomysłowością i inwencją w ukazaniu tradycji historycznych miast i gmin, urządzaniu turniejów muzyki dawnej, recytatorskich, teatralnych, teatru lalek, inscenizacji scen historycznych obrazujących tradycje miast oraz urządzaniu festynów i zabaw, zaś uczestnicy tych imprez sprawdzali swoją wiedzę historyczną, umiejętności i talenty. I oto na Święto do Łomży przybyli „sprawdzeni” w terenie sołtysi i zespoli z Kolna, Zambrowa, Wysokie-

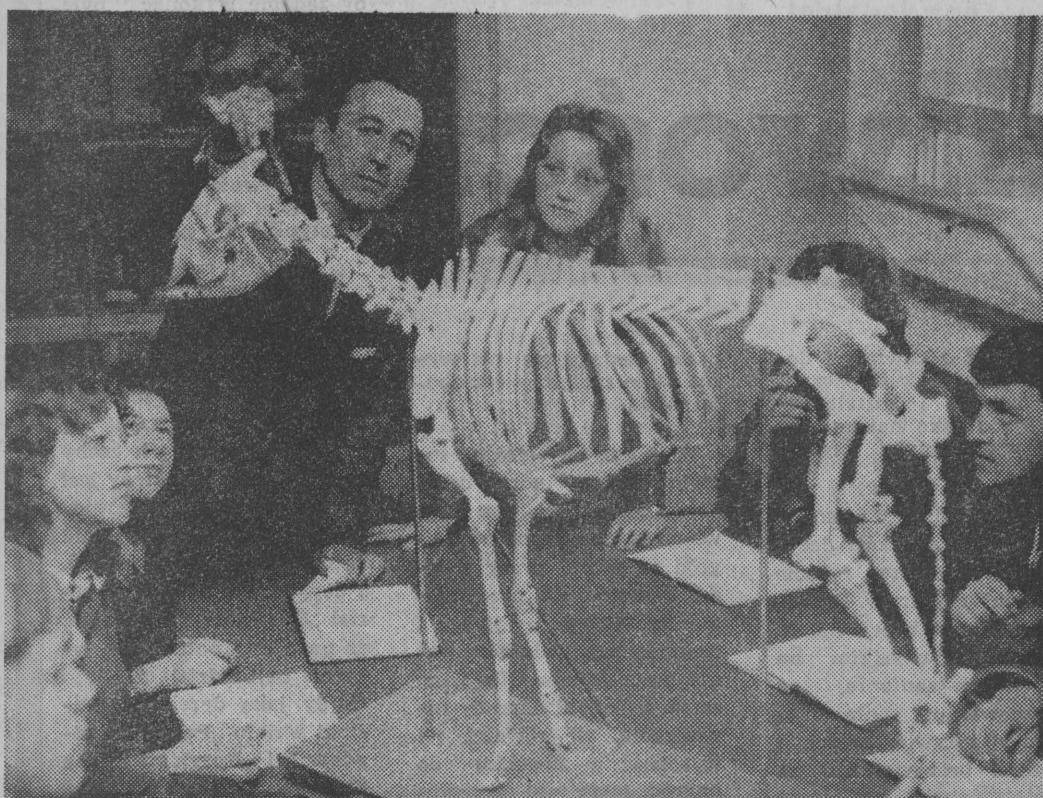
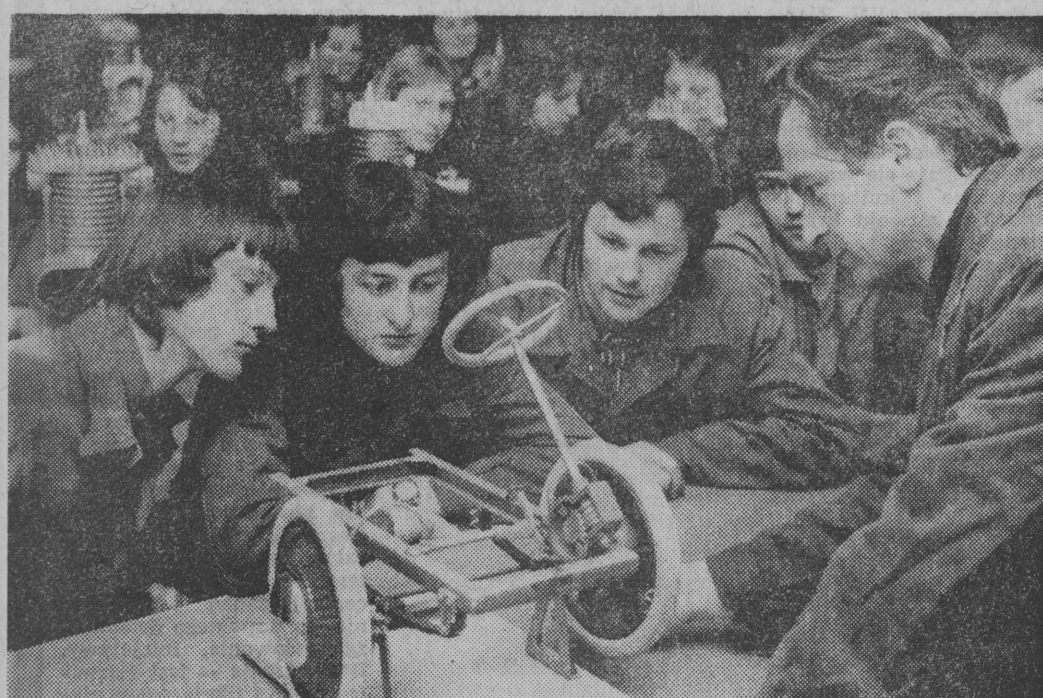
ciąg dalszy na str. 4



Taneczny korowód przebierańców.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

W Marianowie pod Łomżą



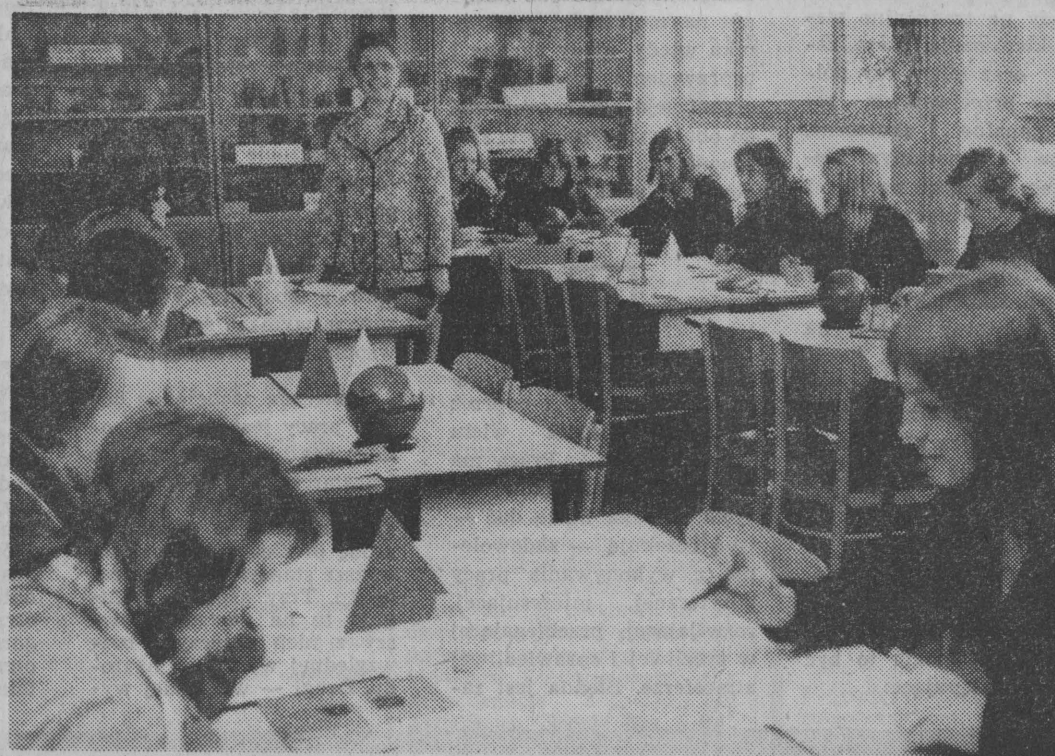
NA ZDJĘCIU: gabinet hodowli — zajęcia prowadzi mgr inż. Mieczysław Sikorski.

Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie k/Łomży pod wspólnym dachem mieści 5-letnie Technikum Rolnicze, 3-letnie Technikum Rolnicze po ZSR, 2-letnią Szkołę Mechanizacji Rolnictwa oraz 3-letnie Technikum Rolnicze Zaoczne i Rolnicze Technikum Telewizyjne. Bez przesady można powiedzieć, że jest to kombinat kadr rolniczych. Szkoła powstała we wrześniu 1971 r. Do tej pory wykształciła ponad 200 techników rolnictwa i ponad 400 wykwalifikowanych rolników. Podjęli oni pracę w PGR-ach, kółkach rolniczych i w indywidualnych gospodarstwach.

Wielką w tym zastawą zaangażowanych nauczycieli: mgr inż. Mieczysław Sikorski, dyrektor szkoły mgr Halina Barcewicz, mgr Florian Roszkowski, inż. Kazimierz Grzeźewski i innych.

Szkoła w Marianowie jest mocno związana ze środowiskiem poprzez społeczne zaangażowanie młodzieży i całego grona pedagogicznego w codzienne życie regionu. Znałe są osiągnięcia szkoły w sporcie, w krzewieniu i kultywowaniu folkloru kurpiowskiego. Młodzież i nauczyciele biorą udział w czynach oraz pracach na rzecz szkoły i miasta.

Tekst i fot. R. Sieńko



Gabinet matematyczny pod względem wyposażenia w pomoce naukowe nie ma równego sobie w całym województwie. Na zdjęciu: zajęcia prowadzi mgr Halina Barcewicz.

Festiwal historii i tradycji

Ciąg dalszy ze str. 3

go Mazowieckiego. Szli w barwnym korowodzie, występowali na scenie oraz stawiali w turniejowe szranki.

Wiadomo, że Święto Kultury Staropolskiej, by przyciągnąć jak najwięcej uczestników musi mieć masowy i popularny charakter. Nie znaczy to absolutnie, że imprezy z gatunku tzw. lekkich były pozbawione sensu i treści. Otóż w każdej, nawet najbardziej blawej scenie, w inscenizacji i widowisku można się było dopatrzeć trwałych, nieprzemijających wartości, jak też przypomnienia tego co kiedyś było bytem i istotą życia. Co dzisiaj komu mówi wybijanie oleju? Otóż przypomnianie ten zwyczaj w Nowogrodzie. Gdzie można spotkać kramy i słono zachwalające swój towar kramarczki? Ano w Łomży. Ja-

kież strofy śmiesz i bawia zarazem? Tak — sowidzialskie.

Kilka drobnych przykładów, kilka zaledwie momentów składających się na koloryt Świata. Każdy, choć najbardziej wybredny, mógł przebiec w rozmaiłości propozycji.

Łomżyńska tradycja każe, by co roku Święto Kultury Staropolskiej posiadało oficjalny a zarazem poważny akcent. Odbływały się tu już niezapomniane sesje popularnonaukowe pod przewodnictwem największych polskich humanistów, dziś już nieżyjących profesorów: Stanisława Herbsta, Witolda Doroszewskiego i Juliana Krzyżanowskiego. Profesorowie ci, honorowi protektorzy łomżyńskich oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Kultury Języka oraz Towarzystwa Literackiego im. A. Mickie-

wicza, żywili do tego miasta ogromny sentyment, zjawiali się tu często, niemal na każde zaproszenie organizatorów z ciekawymi odczytami i prelekcjami.

Tegorocznym oficjalnym akcentem, nadającym Świętu walor intelektualny było I Ogólnopolskie Sympozjum Pisarzy na temat związków literatury współczesnej z kulturą staropolską. Wiadomo, że nawet najbardziej rozbawionej gawiedzi potrzebna jest strawa duchowa, także symposium to rolę spełnia.

Łomża od dawna posiada spore środowisko intelektualne o aspiracjach naukowych. Jego ambicje podsycały były działalnością towarzystw naukowych, wspomagane bogatymi zbiorami miejscowej biblioteki (zasługa Heleny Czernek, co na każdym kroku należy podkreślać) i wreszcie znalazły ujście swoim zainteresowaniom na seminariach doktoranckich prowadzonych tu od kilku dobrych lat z dziedziny: językoznawstwa polskiego, historii, prawa, psychologii, pedagogiki, rolnictwa, ekonomii i weterynarii.

Od ub. roku działa Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów, kontynuując prace badawczo-naukowe na rzecz regionu, rozpoczęte przez oddziały towarzystw naukowych. Wydrukowano już materiały z sesji pt. „Rodzina Wągów w kulturze polskiej”. W przygotowaniu do druku są materiały z sesji „Zygmunt Głogier — badacz przeszłości ziemi ojczystej”. W tym roku zaplanowane jest opracowanie pierwszego tomu „Rocznika Łomżyńskiego” oraz publikowanie rozpraw doktorskich związanych tematycznie z ziemią łomżyńską.

Jakby nie dość tego, łomżanie zapragnęli także zadziernąć współ-

prace ze środowiskami twórczymi Polski, przede wszystkim zaś z pisarzami. Chodziło o to, by zainteresować literatów regionem, pokazać im życie nowego województwa z jego kłopotami i osiągnięciami w dziedzinach społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Pisarz twierdził, że raz zapamiętana, bądź namiętnie sprawdzona sprawa, odbywa się echem, nie wiadomo w którym momencie, w jego utworze. Czyli stanie się to i z Łomżą?

Póki co jednak pisarzom proponuje się odwiedzić Łomżę nie tylko z okazji sympozjum, bowiem w publikum Drodzowie, w dawnym dworcu, urządzają jest dom pracy twórczej. Najlepszym twórcą dzieł prozatorskich, esejistycznych, poetyckich, dramatycznych i naukowych tematycznie związanych z kulturą staropolską przyznawane będą nagrody Wojewody Łomżyńskiego i wręczane na sympozjach co dwa lata.

Literaci odpowiedzieli na to zaproszenie ponad pięćdziesięciosobową frekwencją na sympozjum. Jest więc w tych łomżyńskich zamierzeniach jakiś rozmach, który każe wierzyć w powodzenie całego przedsięwzięcia.

Przez cztery dni pulsowała w Łomży żywa tkanka staropolszczyzny, przez cztery dni uwarściła się społeczność na to, co najciekawsze i najbardziej wartościowe w życiu naszego narodu. Kultura staropolska — wysoce dostojna, niosąca ze sobą treści niezmiernie wagi — włączyła się także w nurt współczesnego życia. A ludzie — łomżanie zaczęli tworzyć własną, jakże piękną tradycję.

ŁUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

c.d. ze str. 1

w kościele ręce saksofon, niesie się po pokoju „Dwadzieścia lat, a może sto”. Najstarsza 15-letnia córka Ela przyczajona w drzwiach, wsłuchuje się w melodię. Ona też gra, tyle, że na ojcowiskiej wysłużonej trabce, pamiętającej jeszcze czasy jej tatusiowego kawalerstwa. Grywał wtedy Faszka niedzielami na zabawach, weselach, żeby ładnie się ubrać, później, jak przyszyli dzieci pieniające jeszcze bardziej były potrzebne, bo wydatków przybywało jak grzybów po deszczu. Dzisiaj też gra równie pięknie, ale już tylko w domu, po pracy, dla przyjemności, i żeby dzieci „słuchu nie zatracili”.

Przez około 25 lat po wojnie na pegeerze w Rogalach leżał wielki deficyt. Jeszcze w 72 roku naliczyli 10 mln zł strat na 4 tys. hektarach. Zmieniał się dyrektorzy, coraz więcej rad przychodziło z góry, ale straty się nie dawały. Uczepili się gospodarstwa jak ta pijawka. Najgorszy kłopot był z ludźmi. Przyzwyczaili się przez tyle lat do pas-kudnych rzeczy. Pili gorzałę przy pracy, zaś wszędzie przy lasach były plony niższe i to nie dlatego, że gorza tam ziemia, ale tam łatwiej opędzłować parę worków.

Właśnie w 1972 roku pierwszy raz byłem w Rogalach. Faszka po kilkuletniej nieobecności wrócił tu znów i pracował jako brygadista polowy. Przyszedł też młody, nowy dyrektor, człowiek miłkiwy, ale energiczny, sprawiedliwy. Nie przyjechał tu na dwu- czy trzyletnie zesłanie, jak niektórzy pogadywali. Zaczął uczciwie z ludźmi i z głową jeśli chodzi o gospodarstwo. Zadał też uczciwości i solidarności na każdym kroku od innych. Ci, którzy nie zaakceptowali tej zasady wykruszyli się sami. Odeszło około 80 proc. kadry kierowniczej. Po półtora roku rządów dyrektora Drabika gospodarstwo z 10 mln zł strat, dorobiło się 2,5-milionowego zysku.

Jak to się stało — pytam dyrektora — że w ciągu tak krótkiego czasu w jego powiększonym o dalsze 3 tys. ha gospodarstwie — wydajność czterech ziób z hektara wzrosła z 17 do 27 q, a na jeden hektar przypada obecnie prawie dwukrotnie więcej żywca (300 kg) — niż 3 lata temu. Podobnie i z mlecznością krów, zwiększyła się przeciętnie o 1100 litrów.

Hm, dziś inne czasy, inne możliwości, ale wciąż najbardziej liczy się człowiek. Dlatego ścigałem ludzi po studiach, młodych, ale już dziś widzę, że odpowiedzialnych. A to przecież ci fachowcy z dyplomami robią produkcję w sensie planowania, organizacji no i pomysłowości, oni decydują o jakości życia całej naszej załogi. Co konkret-

nie się zmieniło? Dyscyplina, wy-maganie i oczywiście, zarobki. Za pracę trzeba płacić.

Faszka obecnie pracuje jako kierownik fermny hodowlanej, jego żona — w pegeerowskiej stołówce. On zarabia 5 tys. zł, ona około trzech, nie licząc naturalistów: kartofli, mleka, warzyw z ogródka. Nie tylko im się poprawiło. Każdy z ponad 500-osobowej załogi zarabia znacznie więcej, niż trzy, cztery lata wstecz. Wskazuje na to średnia miesięczna — ponad 3,5 tys. złotych. Nie za to jednak Faszka — a poznał i przeżył wielu dyrektorów — i in-

jemy im boks. Takie są wymogi i trudno udawać, że nie widzi się tych potrzeb. Dla odmiany kurniki i chlewiki gospodarcze wychodzą już powoli z orbity zainteresowań. Faszka jeszcze się nie dorobił samochodu, ale chwali się mieszkaniami; cztery przestronne pokoje z dużą, prawdziwą kuchnią. We wszystkich izbach gustowne meble, w dziecięcych — z tworzywa sztucznego, „dziecięcy” telewizor, dziecięce rowerki. Zresztą takie i tak umeblo-wane mieszkania to dziś w Rogalach już nie luksus, ale zwyczajna normalność, a mimo to nikt nie u-staje w wysiłku dalszych udogod-

Stanisław Pogorzelski

Dolce vita w pegeerze

ni poważają Drabika, ale że uczci-wości się trzyma. Może to dlatego mówią, że dyrektor ma charakter: mocny jak spirytus i czysty jak woda. Jest coś w tym, ale Faszka nie wnioskując w tę słowną zaczep-kę dodaje, że zwierchnik lubi iść przebojem do przodu, z jakimś wiel-kim pospiechem w sobie, widać to po jego budowaniu.

Właśnie dyrektor Drabik jako pierwszy się „spostregł”, że ludzie nie chcą dzisiaj mieszkać bez ła-zienniki i wody. Już w siedmiu o-siemnastorodzinnych blokach miesz-ka dziś 136 rodzin, wnet otrzyma-kłucze dalszych 108 rodzin, zaś w domach dwu- i trzyrodzinnych, a więc takich w jakim żyje Faszka z rodziną, popłynęła woda, będą też i łaźienki. Te inwestycje traktuje się tu w Rogalach na równi z obiek-tami gospodarczymi, które wciąż przechodzą przez przeróżne adapta-cje, nie mówiąc już o nowych. Pra-wie gotowa już obora na 500 krów, wnet stanie potężna druga na 1000 jałówek.

To grubsze inwestycje, powiada dyrektor, wszak ludzie kupują sa-mochody i chcą mieć garaże. Już obecnie około 40 osób stało się po-siadaczami czterech kółek i bud-

nień i poprawy warunków. W pla-nach i to wcale nie dalszych jest świetlica, stołówka, nowoczesna, przedszkole, klub kultury. A koło tego trzeba chodzić, pilnować, my-sleć — jak powiada dyrektor — w czasie snu, bo dnia za mało.

Ten inwestycyjny boom zmusza do wysiłku dużego całego zespołu, nie mówiąc już o budowlanych. Ale to inna sprawa. Faszka o ich pracy nie-wiele może powiedzieć, zaś dyrek-tor ocenia swych budowlawców na czworke, choć „ślaz trafił”, gdy zobaczył, że jeden z majstrów do-piero pomalowane drzwi do chlew-ni beztrako wrzucił w piach. To nie po gospodarstwu. Więc żrugał, może za bardzo. Ale to już późniejsza re-fleksja. Taki już jest. To szczegóły w porównaniu do innego, bardziej pikantnego zdarzenia. Oto jeden z pracowników fermny bydlęcej, wy-kasierował jałówkę sodą kaustyczną. Kilkanaście sztuk oblażyło z sierści, dwie zaś padły. Wina bezsporna, ty-le że trudno powiedzieć iż świadoma, gdyż człowiek ten uchodził za solidnego pracownika i ma chysia na punkcie czystości. No i co, zwol-nić? Najłatwiej, ale ciągle ludzi tu za mało, a ziemi co roku przyby-wa. Więc dyrektor dzwoni do szkół, kłania się nisko wspaniałym juna-

kom z hufców, żeby choć w części wspomogli konie mechaniczne — które się tu nazywa jednostkami pociągowymi — zwłaszcza w okre-sach największego natężenia prac.

Dyrektor Drabik poświęcił przez-te cztery lata. Powiada, że to ro-dzinne. Do pracy przyjeżdża co-dziennie skoro świt, chyba, że ma jakieś sprawy w miasteczku, to ja-wia się trochę później. Robotę w gospodarstwie niby dobrze ustawił, wskazują na to wyniki na europej-skim poziomie. Jednakże jak w tym przysłowiu: ręka pańska konia tu-czy, o wszystkim co się dzieje trze-ba wiedzieć, sprawdzić zjazd ostat-niego ciągnika z pola, zajrzeć do zióbów, zobaczyć się z dojkarkami, pogadać z magazynierami. A spra-wy międzyludzkie — nieraz drobne, ale przykre. Ludzie są ludźmi, a to przychodzi żona, że mąż z dojkark kombinuje, a inni znów pokłóca się o porządek wokół domu, nie licząc niesnasek, których powodem są dzieci. Dlatego też dwa razy w ty-godniu razem z czynnikami społecz-nym dyrektorem nieraz do późnego po-ludnia rozstrzyga kto dobry, a kto zły.

Faszka zaczyna pracę o 6 rano, a wraca o piątej po obiedzie. Jego żona ma więcej luzu, ma więc tro-chę czasu by zabrać dzieci z przed-szkola, zrobić obiad. Taka jest spe-cyfika pracy. Gdy przyjdzie czas siewów czy żniw, albo wykopków, wszyscy pracują, nawet w wolne soboty. Chciałoby się odpocząć, albo wyjechać gdzieś — zwierzył mi się jeden z pracowników polowych — ale gdy w tym dniu trzeba akurat i można zasiał 200 ha kukurydzy czy 50 ziemniakami, to kto będzie sobotał, zresztą i tak każdy swo-je orzyna, tyle że w innym ter-minie.

Faszka układa tak pracę, aby mieć wolną niedzielę, ale gdy nawet wy-jedźda to niepokoi się, bo choć lu-dzie na oko dobrzy i żyjący ze so-bą, zdarzają się wprost cuda. Ot choćby niedawno pojechał na 1-maj-jowy pochód, a z chlewni znikły dwa świniaki i to w biały dzień. Albo ta choroba, nazywana na fer-mie chorobą P. (czyt. pomór) nie-wiadomo skąd się przywlokła, do-piero dochodzenie, badania wyka-zały, że w trakcie zakupu trafila się sztuka chora, ale człowiek się denerwował, nie dospał. Takie to życie.

Kończy się opóźniony obiad. Siu-cham opowiadania o Wiśle. Trzy ty-godnie był tam Faszka na wczasa-ch, pierwszy raz w życiu. Wypo-czywał jako czterdziesty w tym ro-ku z PGR. Jeździł z dyrektorem. Było fajnie, wesoło, jak dawniej, piętnaście, może dwadzieścia lat temu, w pegeerze. Dzisiaj, powtarza, żyje się lepiej, ale jakoś smutno. Zbliża się wieczór, pachnie maciej-ką. Rosa zbiera się na rożach i brat-kach wysadzonych na pegeerowskim gumnie. Jutro znów ranek zawola do pracy.

Listy niezupełnie muzyczne

Redakcyjna pocztą co dzień przynosi wiele listów. Znaczna ich część jest na „nie” i nie jest to białostocki ewenement, bo czytelnicy zawsze i wszędzie chętnie chwytają za pióro gdy ich coś drażni, niżli w celu wy-konania laurki. Są te listy przedmiotem pilnej uwagi redakcyjnego zes-polu; bywają inspiracją niejednego reportażu i publicystyki; powodem dziennikarskiej, a także partyjnej lub administracyjnej interwencji. Zawsze są pilnie czytane i traktowane jako sprawdzalny głos czytelnika.

Sprawy kultury rzadko bywają przedmiotem wzmówionej koresponden-cji czytelnicy — redakcja, a w każdym razie o wiele rzadziej niżby tego można było sobie życzyć w myśl zasady, że wszyscy jesteśmy jeśli nie współtwórcami to przynaj-mniej uczestnikami kultury.

Szukając skutecznych podniet do wypowiedziania się w spra-wach jakości kultury i teje jakości konsumpcji, redakcja postanowiła obok tzw. wywa-żonej publicystyki i piętnowa-nia bzdur ewidentnych — drukować felietony zarówno w treści jak i w formie odbie-gające nieco od zasadniczych i „układnych” publikacji. Jed-nym z takich zbóżnych w in-tencji działań są ukazujące się od roku „Muzyczne Listy”. Posypały się listy do „Listów” więc cel został niby osiągnięty. To „niby” jest konieczne, bo „Listy” uutożsamiono — od początku do końca — z ofi-cjalnym zdaniem redakcji, za-pominając o marginesie jaki przysługuje dziennikowi na druk materiałów kontrowersyjnych, zwłaszcza, że rzecz dotyczy sztuki — gdzie jedna-kowe i jednolite sądy powinny być stanowczo zakazane. Cho-dzi o to, że „GW” nigdy nie ogłaszała dla białostockiej kul-tury czy też mówię ściślej dla estradowej rozrywki stanu, który można by określić krótko — ring wolny!

„Muzyczne Listy” są typowo autorskim felietonem, a pisa-nie felietonów podobne jest do magicznego zabiegu nakuwa-nia woskowej laleczki. Figura-ka ulepiona wedle własnego widzimisie felietonisty sym-bolizuje zło, które akurat pod-winięto się pod jego dupogips i jako takie podlega nakuwa-niu, wysuszeniu i maltretowa-niu — czyli tepieniu. Od talentu, wiedzy i wrażliwości felietonisty zależy czy figura przybierze kształt dwugłowego ciecięcia, czy postać pana kie-rownika reprezentującego np. usługi dla ludności, że już o bardziej skomplikowanych i

wyrafinowanych pretekstach do pisania nie wspomnę. Nakuwanie wybijanego a-nielicznie ciecięcia czy też felietonowe igraszki na temat kobiecy z brodą — są działaniami cieszącymi się powodze-niem zarówno piszących jak i czytelników, bowiem kurioz-alność zawsze gwarantuje zain-teresowanie. Chodzi o to, na ile incydent zostanie wykorzy-stany jako ilustracja zjawisk

czątkujących iluzjonistów konwulsje trzeciorzędnych strip-teaserów, związane kon-feransjerki w stylu: mąż wraca z delegacji... To jest właśnie tworzywo z jakiego autor felietonów lepi swoją la-leczkę do nakuwania. I to nie jest wosk wydubany z recen-zenckiego ucha, bo jest tego o wiele za dużo jak na parę Grunowych uszu.

Fragment

powszecznych, zachowań nag-minnych i postaw codziennych. Incydent jako ilustracja pow-szechności — nie jest to nowe odkrycie i choć brzmi para-doksalnie — od zawsze funk-cjonuje w piśmiennictwie, od-dając szczególne usługi felie-tonistycie. W sumie — to nie odkrycie zjawiska wyjątkowe-go, lecz komentarz codziennos-ci — decyduje o wartości fe-lietonów. Stąd najwyższa po-chwała i satysfakcja jakiej pi-szący może oczekiwać od czy-telnika, to potwierdzenie, że tak jest rzeczywiście — samo życie!

Tematem „Muzycznych Li-stów” są matactwa rodzimego show—businessu, występek eg-zotyicznych tercetów, obłęd gi-taryady i w ogóle estradowe potworki. Do retorycznych na-leży pytanie, czy są to zjawis-ka powszechne, zwłaszcza z białostockością, a więc nieosto-łecznego punktu widzenia. Nie-kontrolowana, radosna i zma-sowana twórczość szarpiadrut-ów nadwierzających struny gitarowe i głosowe, popisy po-

Do redakcji przychodzą li-sty z samego dna estradowych popisów, z mroku rozrywki niedyś powiatowej, zapo-mnianej przez Muzy i Mini-sterstwo Kultury i Sztuki. Li-sty ironiczne, rozpaczące i zawstyżone, listy, w których rozczarowanie przemienia się w gorzcy i złość ludzi okrop-nych, ludzi z terenu, trakto-wanego jako poletek finanso-wego drenazu.

HENRYK LADZIŃSKI z El-ku pisze: „Są ludzie, którzy nie mają uszydu prezentować się na scenie to tak beznadziej-nych programach rozrywko-wych, idzie tu o program o-światelskiej „Estrady”, w któ-rzym udział wzięli: Izabela Skrzyba ze swoim zespołem, poeta Uragacz, jakiś aktorzy-ne, którego widziałem z 15 lat temu w tych samych scenach-pijackich i konferansjer, który nie raczył nawet podać swego nazwiska. Być może ze wstydu”.

WALDEMAR ZIELIŃSKI z

Jak funkcjonuje nasz mózg? Na czym polega proces myślenia i czy możemy go zbadać? Czy w pełni wykorzystujemy ten najwspanialszy i zarazem najbardziej skomplikowany układ cybernetyczny jakim jest ludzki mózg? W jaki sposób spożytkować ukryte w nim rezerwy, jeśli prawdą jest, że przeciętny człowiek zużywa zaledwie 20 proc. swego potencjału intelektualnego?

Na te i inne pytania — nie zawsze oczywiście sformułowane w tak popularny sposób — nauka dała już częściowe odpowiedzi, na inne nadal próbuje znaleźć wyjaśnienie.

Dochodzenie jednak do ogólnych i nie budzących wątpliwości prawd odbywa się etapami, często metodą krok po kroku, drogą okrężną i niekiedy bardzo zawiłą.

I ten sposób poszukiwania odpowiedzi, kiedy uczony bądź cały zespół badaczy do końca nie ma pewności czy nie po- suwa się przypadkiem ślepym torem, jest nierzadko bardziej interesujący niż sama odpowiedź. I w nauce liczy się zwy- kłe ludzkie szczęście, swego rodzaju uśmiech losu; i odwrotnie — wielu naukowców przeżywa dramat zmarnowanych lat.

Spróbujemy dziś prześledzić drogę poznania na przykładzie peptydów i ich roli w ustroju ludzkim.

Na początek jednak parę ogólnych informacji. Ustrój ludzki składa się, jak wiadomo, z wielu związków, spośród których wydzielają się substancje mające biologiczne podłoże. Wiele z nich uczestniczy w nieustannych procesach przemiany materii (metabolizm), rozpadu i syntezy. Przy czym „czas życia” określonego białka jest różny i trwa od kilku minut do kilku tygodni. W czasie rozpadu (degradacji) białka pod wpływem wspomnianych enzymów odzyskują się grupy aminokwasów (materiał budowlany wszystkich białek). Dzieje się to na zasadzie swobodnego siania, rozczłonkowania białka. I te odzyskane grupy aminokwasów zwiemy właśnie peptydami.

W 1970 r. zaczęła się nasza kolejna przygoda naukowa — mówi rektor AM w Białymstoku, prof. dr hab. Konstanty Wiśniewski, który tym razem występuje wykładem w roli kierownika Zakładu Farmakologii wchodzącego w skład Instytutu Fizjologii i Biochemii. — Postawiliśmy sobie bowiem pytanie, jaka jest rola peptydów w ustroju ludzkim, konkretnie zaś w ośrodkowym układzie nerwowym.

Była to zaś kolejna przygoda, że do tego czasu, przez dziesięć lat, prof. K. Wiśniewski zajmował się insuliną; natomiast mówiąc jest to także peptyd. Badania te uwieczniła praca habilitacyjna zamknięta rocznym stażem w Instytucie Medycznym w Nowym Jorku, kierowanym przez światowej sławy uczonego prof. R. Levine, nota bene urodzonego w Zaleszczykach.

Idźmy jednak tropem wskazanym wyżej. Wielkość i struktura białka zależy od wielu czynników, przede wszystkim zaś od szybkości syntezy i rozpadu (degradacji). — Przez wiele lat nauka koncentrowała swoje badania na syntezie białka, pomijając jego rozpad — mówi profesor. — Było to zrozumiałe także z punktu widzenia psychologicznego. Synteza to tworzenie, powstawanie czegoś nowego, a rozpad...

A rozpad w procesie przemiany materii jest takim samym integralnym elementem jak synteza. Dla przykładu 1 proc. białka wątroby, która waży ok. 1,5 kg, wymienia się w ciągu doby. Oznacza to, że w ciągu roku białko wątroby wymienia się

Marian Wiśniewski

Trening szarych komórek

wielokrotnie, właśnie na skutek syntezy i rozpadu.

Wątroba jest pod tym względem najbardziej aktywnym narządem, ale wszystkie inne rodzaje białka zawarte w tkankach i narządach ustroju wymieniają w ciągu doby część swej substancji. Na czym polega mechanizm tej nieustannej wymiany materii? Otóż w każdej komórce tkanki (mięśni i narządów) znajdują się magazynowane enzymy, których potencjalne zdolności do rozpadu białka są równie ogromne co utajone.

Znamy dziś wiele czynników — mówi profesor, które aktywizują, uruchamiają enzymy i tym samym przyspieszają proces rozpadu białka. Ten proces rozpadu i wymiany białka jest formą obumierania, starzenia się na poziomie komórkowym.

Dotychczas, jak już powiedzieliśmy, poza nielicznymi wyjątkami, nie interesowano się skutkami rozpadu białek, ich produktami niejako ubocznymi, tj. peptydami.

— Powstało w związku z tym kilka pytań szczegółowych — mówi prof. K. Wiśniewski. — Czy te produkty rozpadu białka stale znajdujące się w ustroju są ubocznymi, niejako odpadami procesu przemiany czy też pełnią istotną rolę nie zbada- ną jeszcze funkcję w ustroju ludzkim. I dalej, czy na skutek nieustannego obrotu

(przemiany) białka stan patologiczny organizmu byłby rezultatem nadmiaru nie „zagospodarowanych” peptydów?

Zauważmy, że tylko niewiele laboratoriów na świecie podeszło do tego tematu tak śmiało, wręcz kontrowersyjnie, i tworzą jak Zakład Farmakologii AMB.

Co można jednak stwierdzić obecnie po wielu latach żmudnych i skomplikowanych technicznie i chemicznie badań? Produkty rozpadu białka — peptydy — nie są czymś nieistotnym w organizmie, lecz przeciwnie wykazują silne właściwości biologiczne, w każdej komórce i w każdej tkance. Wniosek: mogą one więc zmieniać funkcje (aktywność) określonej tkanki bądź narządu. Najbardziej frapujące pytanie było — mówi profesor — jak te procesy funkcjonują w ośrodkowym układzie nerwowym czyli mózgu.

Tu znów kilka informacji. Mózg ludzki posiada 10¹⁰ neuronów, każdy zaś neuron łączy się z innymi neuronami (na zasadzie tzw. połączeń synaptycznych). Otóż tych połączeń jest 10¹⁴. Kto ma czas, niech policzy, czym jest mózg w sensie matematycznym. O aktywności mózgu decyduje szybkość przekazywania informacji przez te połączenia (synapsy) i szybkość reakcji neuronów (przetwarzanie) na te informacje. Jest to oczywiście najbardziej uproszczo-

na wersja funkcjonowania mózgu. A przecież już na tej podstawie wynika jasno, jak stosunkowo łatwo w tym mechanizmie o ewentualne zakłócenia. Nie potrafimy niestety, jeszcze precyzyjnie określić ani szybkości ani jakości (tzn. ewentualnych zniekształceń) informacji, które poprzez synapsy trafiają do neuronów.

Ale gdzież w tym punkcie kryje się klucz do chorób psychicznych. — Możemy obecnie jako farmakolodzy sztucznie prowokować pewne modele chorób psychicznych, oczywiście, na zwierzętach — mówi profesor — ale nie wiemy z całą pewnością czy są one identyczne z tymi, z którymi spotykamy się u ludzi.

To była tylko dygresja. Wróćmy do właściwego tematu. O aktywności neuronów i szybkim przekazywaniu informacji przez synapsy decyduje pewien rodzaj związków chemicznych, zwanych neuromediatorami, jak acetylocholina, noradrenalina, dopamina, serotonina, i inne.

Dygresja o działaniu narkotyku. Na przykład LSD-25 wywołuje zmiany metabolizmu i działania serotoniny (neuromedia-

tor) w mózgu i w następstwie zaburzenia psychiczne.

Jeżeli w mózgu tworzą się peptydy — a wiemy, że tak — to mogą one w zasadniczy sposób modyfikować reakcje komórki neuronowej, bądź nawet całego systemu przekazywania informacji w synapsach pod wpływem neuromediatorów. Teza: związki chemiczne wywierają określony wpływ na funkcjonowanie całego układu cybernetycznego mózgu (wiemy już, skądinąd, że mózg jest bardziej cybernetyczny niż jakikolwiek inny układ stworzony przez człowieka).

— I to właśnie wykazaliśmy w naszych skromnych warunkach biostostockich — kończy prof. K. Wiśniewski.

A propos skromnych warunków. Prof. Hans Seyle (ten od „stresu życia”) powiedział kiedyś, że największym odkrywcą do końca wiodł, kiedy jedynym jego współpracownikiem był woźny. Dziś dysponując olbrzymim zespołem ludzi i wspinał się z zapleczem badawczym kontynuując i rozwijając jedynie to, co rozpoczął w latach młodości. Płynnie stał się, że nie należy przesadzać z fetyszującą aparaturą, całego, wspólnego, skomplikowanego warsztatu badawczego.

Ostatecznie decyduje człowiek i jego mózg. Jego funkcjonowanie, nie do końca jednak zbadane, odkrywa nam kolejne tajemnice świata. Ale i sam mózg ten skomplikowany mikroświat ujawnia nam swoje działości. Wiele też ogólnych udało się w Zakładzie Farmakologii AMB zweryfikować na poziomie komórkowym. Ktoś może powiedzieć: tylko tyle? Ale prawidłowo odpowiedź brzmi: aż tyle. Mimo tego „aż” wszystko to trzeba znać jedynie za oduc- cjując początek.

Jest to temat, który nas będzie pasjonował jeszcze przez wiele lat — mnie i moich współpracowników — zapewnia prof. K. Wiśniewski. — Jedno jest pewne, funkcjonowanie mózgu, jego sprawność zależy od wielu czynników, także jeszcze nie znanych, ale także od nas samych. Trzeba stać się poddawac treningowi nasze szare komórki tak jak sportowcy trenują swoje mięśnie. Neuron, synapsy i neuromediatorzy muszą być w stałym pogotowiu.

MÓJ PRZYJACIEL — KSIĄŻKA



Edukacja liryczna

Nowa poezja nie cieszy się społecznym znaczeniem. Tomiki, wydawane w niewielkich przeciętnych nakładach, leżą niekiedy w księgarniach i magazynach. Ich twórcom zarzuca się, że piszą językiem hermetycznym, niezrozumiałym. Wiersz stał się sztywnym, skomplikowanym labiryntem bez wyjścia.

Jasne, że do rozumienia poezji potrzeba znacznej wiedzy i ogólnego odczucia, ale też wielkiej jeszcze wrażliwości. Bez niej każda poezja, współczesna i dawna, będzie niezrozumiała, żaden wiersz nie potrafi wykreślić głębszej emocji ani refleksji. Pielegnowanie wrażliwości na świat dookoła, na przyrodę i ludzkie sprawy, ochrona przed znieczuleniem i obojętnością stanowią jedyną szansę utrzymania kontaktu ze słowem poetyckim.

Dzieci są największymi poetami. Bez przymusu, jaki stanowi umowa z wydawnictwem, nie zakładając sobie niczego z góry, odkrywają pokrewieństwa odległych zjawisk, które nie ze sobą nie mają wspólnego. Ich talent słowotwórczy jest tak zadziwiający, że czasem zapominamy o nowoczesnej pedagogice i łapiemy za pasek. Tymczasem naiwna wrażliwość dziecka obumiera. Proces zdobywania wiedzy szkolnej powiększa spustoszenie. Pamiętam, że piękna metafora „Matka jest moim parasolem”, wyrażająca ufność i szacunek, znalazła się kiedyś w humorze zeszytów.

A przecież tylko w tym wieku można zarazić kogoś poezją, ukazać mu odległe horyzonty, zatęsknić dech przestrzeni. Później każde trochę dziwne zestawienie słów, które winno wywołać estetyczny dreszcz, będzie już tylko trudnym, niezrozumiałym bełkotem, niepotrzebną zabawką.

Myślę, że w każdym domu powinno znaleźć się trochę miejsca na książki poetyckie. Niekoniecznie te eksperymentujące, podważające każdą strukturę. Tyle jest starej dobrej poezji. Jeśli się w nią zagłębić, zachłystać bogactwem nie okaleczoną przez urzędniczy żargon polszczyzny, poddać pięknu strof — z czasem przyjdzie może pora i na supernowoczesne lamięłki. Wybrałbym dzisiaj nowe wydanie wierszy Gałczyńskiego. Jego prosta, a jednocześnie porównująca poezja może zapoczątkować liryczną edukację.

Konstanty Ildefons Gałczyński „Poezje”, Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej, Czytelnik, Warszawa 1976, str. 412, zł 50.

Poezja Gałczyńskiego wyrasta z najprostszych spraw, codziennych zdarzeń, zwyczajnych obserwacji. Dzięki niezwykłemu talentowi szara rzeczywistość nabiera jednak innego znaczenia. Przepuszczone przez filtr wyobraźni przedmioty jawią się nam jako zupełnie inne, nowe, niezwykłe. Poeta był mistrzem w stapianiu lirycznych wzruszeń z ironią i szyderstwem, potocznych obserwacji z nadrealnością snu. Wielbiciel muzyki Bacha i Mozarta, zawarł w swych wierszach pochwałę twórczości i pracy, prostego życia, małych radości i niegłębszych smutków. Był również świetnym satyrykiem, co melancholijnym „czarodziejem”, „srebrnym Konstantym”. Obecnie wydanie zawiera najlepsze wiersze Gałczyńskiego z różnych okresów twórczości; jest to zatem świetna okazja, by odnowić kontakt z poezją. (Jot)

„Buty są ważne. Nowele duńskie”. Czytelnik, Warszawa 1976, s. 252, zł 28.

Jakże mało wiemy o literaturze bliższej często nam krajów. Nowele duńskie współczesnych wybitnych pisarzy są dziełem ostatnich dziesięciu lat, prezentują więc w miarę doskonały przegląd tego, co w literaturze duńskiej najnowszej. W identycznej zresztą formie ukazał się przed czterema laty zbiór nowel pisarzy szwedzkich pt. „Kosć stoniowa”. Dwieletniście utworów prezentuje zestaw tematów aktualnych dla mieszkańców Danii, są wśród nich utwory naprawdę świetne, stylem i formą nie odbiegające od poziomu wybitnej nowelistyki światowej, są również słabe, w których ani fabuła ani forma nie jest w stanie zachwycić. Zresztą nie o to chodzi, założeniem antologii jest przede wszystkim informować, a to zadanie „Buty są ważne” spełnia dobrze. Charakterystyczne, że przez wiele opowiadań przewija się motyw kraju nastrojonego na konsumpcję, kraju zmęczonego przesytnym dobrobytem, który skutecznie zabija wyższe wartości moralne, podając ludzkość w atmosferę powszechnych dewiacji. (gr)

Romuald Karaś: „Himalajska tragedia”. Czytelnik, Warszawa 1976, s. 127, zł 12.

Wstrząsająca, autentyczna historia tragicznej wyprawy w najwyższe góry świata lubelskiej grupy taterników. Przed kilkunastoma laty dziennikarz Polskiego Radia w Lublinie Zbigniew Stepek zorganizował wraz z grupą kolegów wyprawę mającą na celu zdobycie kilku szczytów, na których nie stanęła jeszcze ludzka stopa. Ta podróży zakończyła się śmiercią szefa wyprawy i jednego z uczestników, doktora Stanisława Grzaski.

Znany już z kilku książek reporter Romuald Karaś przeprowadza w „Himalajskiej tragedii” drobiazgową rekonstrukcję minionych wydarzeń: począwszy od lubelskich przygotowań, przez setki konfliktowych sytuacji w czasie wyprawy, aż do przyczyn tragicznej śmierci jej dwóch uczestników. Pozycja, która można określić mianem najczystszej literatury faktu. Setki zebranych dokumentów, pliki prywatnych listów i dziesiątki różnorodnych kształtów obraz dalekiej od subiektywizmu wynikającego z przyjaźni ze zmarłym. (gr)

Stołówka dla załogi

Hajnowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Żywnego przeżywa generalną modernizację zakładu. Wymienia się stare maszyny i urządzenia na nowe, uprządkuje się nowoczesne technologie, zmienia się system transportu wewnętrzznego. Praca staje się coraz lepsza i wydajniejsza.

Niedawno, blisko dwutysięczna załoga HPPD otrzymała piękną i nowoczesnie urządzoną stołówkę. Dwunastoosobowy personel pod kierownictwem Ludmiły Mironkiewicz przygotowuje dziennie blisko 520 obiadów.

Szefową kuchni jest Maria Szymanik. Jedzenie jest smaczne i kaloryczne.

Tekst i fot. R. Sienko



Obiady są smaczne i kaloryczne.

Orzysza zapytuje czy „kilka starych piosenek przytłaczanych marnymi skekami można nazwać umiłowaniem ludzkości”? W innym liście czytelnik domaga się zwrotu 50 zł, jakie wydatkował na oglądanie trzaskającego ciała niemłodej już piosenkarki wydającej do niczego niepodobne wrzaski”. Bywały żala się na gitarzystów, którzy „wypadają z fraz muzycznych aż uszy wlewną”, na konferansjerów traktujących publiczność „jak stado przysługów”, na znużone gwiazdy i cynicznych organizatorów tej pożytecznej, rozrywkowej „To co, co tak dezerwuje na głos w Warszawie, a jego macki sięgają wszędzie. Nie tak łatwo to zniszczyć, natomiast ono już niejednego uczyszyło” — rekapituluje anonimowy czytelnik z Białegostoku.

Wśród obfitej korespondencji „Muzycznych Listów” znaj-

nie chciałoby zatrzymać postępowanie przemysłu rozrywkowego, który idzie do nas z Zachodu, i który zapewnia kasosową, popularność i duże zapotrzebowanie społeczne na tego rodzaju występy rozrywkowo-artystyczne. Świat idzie z postępem, zmienia się mentalność i umysłowość ludzi oraz ich gusty i potrzeby. Białystok nie może pozostać w tyle. Gdyby nie „Estrada”, to dostawnie nie byłoby gdzie pójść. Film już dawno zerwał z zacofaniem i dobrze, że teraz w jego ślady idzie gastronomia.

Najlepiej podobala mi się piękna i niezapomniana strip-teaserka „Irys”. Interesujący był także występ kiedyś w Białymstoku, na konferansjerów traktujących publiczność „jak stado przysługów”, na znużone gwiazdy i cynicznych organizatorów tej pożytecznej, rozrywkowej „To co, co tak dezerwuje na głos w Warszawie, a jego macki sięgają wszędzie. Nie tak łatwo to zniszczyć, natomiast ono już niejednego uczyszyło” — rekapituluje anonimowy czytelnik z Białegostoku.

I tak też prezentują się bohaterzy „Muzycznych Listów”.

reżni, czuje i wie, że są tam doskonałe lęski, ale wejść do środka to Pan się boi. Ten lek nie jest przypadkowy, wchodzić nie warto, bo można po łbie dostać. Pan doskonale zdaje sobie sprawę z kim ma do czynienia”.

Najwyraźniej p. Szydełko chciałby zamiast felietonu widzieć w miejscu „Muzycznych Listów” coś w rodzaju milicyjnej kroniki — kto ile i za co dostał — tak mu już estradowe piosenkownictwo dojadło.

Z innych powodów nie trawi felietonowych wypowiedzi ED. WARD KERAJ, „Chwałebna intencja, tylko forma poetycka, odcienie mówiące zbyt rażąco. Przecież nawet kat dokonuje epizodu w białych rekawczkach. I właśnie we wszystkich poczynaniach J. Gruna brakuje tych rekawczek. Zabrakło po prostu umiaru w formułowaniu jego uwag i spostrzeżeń, które nawet jeśli są słuszne, zawsze będą przyjęte z niesmakiem przez czytelnika. Przejawia się w nich żółć i tani efekt niewybrednego słownictwa. Gazeta przez takie artykuły staje się małym miasteczkiem, organem niesmacznych ataków i osobistych potachunków. Natomiast środowisko, a zwłaszcza działacze kultury, czują się obrażeni i uważają, że po co cokolwiek robić i tak to zostanie skrytykowane i wydrwione. Słowem — wszystko zależy od formy i taktu! Można przecież jak mówią, wyssać krew nie robiąc rany”.

Jest też w tym liście charakterystyczne pytanie, w którym przebiega złość i zdumienie zasiedzonego obywatela — „skąd ten pan przybył do nas?” i stwierdzenie tyleż trafne co niechętnie przez Edwarda Keraja rozwijane: „Region białostocki nie należy do łatwych w kształtowaniu rozwoju kultury”.

Zwolennik białych rekawczek ma za złe felietoniście, że wprost i bez ogródek nazywa rzeczy po imieniu. Zdaje sobie sprawę, że jest źle, ale czuje się obrażony kiedy mu się o tym mówi. Bo „Estrada” nawet najgorsza, jest nasza — białostocka i jako taka nie może podlegać zbyt oczywistej krytyce. Felietonowe wybrzydanie odczytał czytelnik jako totalne potępienie wszystkiego co białostockie i wystąpił z kontratakami.

W wyniku nieporozumienia „GW” broniąc czytelnika od ognia, morowego powietrza i szmiorowej rozrywki znalazła

się po drugiej stronie barykady zbyt gwałtownie uświadamiając swemu czytelnikowi, że niejednokrotnie jest po prostu nabijany w butelkę i to za własne pieniądze. Jest też w tym niemało zastrzeżeń felietonisty, który efektywnie ale niezbyt zręcznie obnażył estradowe kulisy wywołując często zasadny odruch samoobrony widza — czytelnika.

ANTONI TOPOLEWICZ z Białegostoku, notabene znany i wielce szanowany przez nas pisze: „Według mnie to pierwsza obraza dla Filharmonii i dla białostockiej. Filharmonia nasza powstała wielkim naszym nakładem i trudem. Została wybudowana i wyplegniowana rękami białostockan. Jesteśmy zadowoleni zarówno z niej jak i z tego co się tam dzieje. Jestem zwyczajnym śmieciakiem, białostockaninem od urodzenia. Czy nie należałoby niektóre niedokładności, mankamenty i inne nieumiejętności białostockan lub instytucji traktować pobłaźliwie? Według mnie prasa w tym wypadku winna być jak człowiek — człowiekowi. Białostoczanka to młode społeczeństwo, od urodzenia ma tylko trzydzieści parę lat i nie wiem czy dorzuciło do cierpkich uwag, groźb i rzucających przez Grunę. Osobiście liczyłem bardziej na to, że recenzent poda rękę tym, co się znajdują w orbicie jego działania. Tymczasem gorliwość i umiejętność wyjątkowa w zauważaniu małych zdarzeń snutych w artykuły — to nie na miarę Białegostoku! Policzek dla orkiestry i dla nas nieuków. Uważam, że Grun wzmianki z nami żyć w zgodzie i jeżeli znalazł się między wrony — lepiej jak będzie krakać jak one”.

W sumie felietony poświęcone rozrywce przyniosły obok niespodziewanie gęstego kwasu i nieporozumień także szereg uwag czytelników, które zarówno redakcji jak też felietoniście pozwolą na zmodyfikowanie treści, a zwłaszcza formy niektórych wypowiedzi. Prawda w sporze o białostocką lekką muzykę i rozrywkę zdaje się leżeć między tymi wypowiedziami. I choć redakcja „GW” nie jest skłonna do publikowania felietonistów „krakających” w sposób zuniifikowany, to nie znaczy to, że znajduje specjalną przyjemność w permanentnym „pałowaniu” twórców i odtwórców zarówno przednich jak też miejscowych. Dyskusję o kulturze uważamy za niezamkniętą.

REDAKCJA

dyskusji

dają się również głosy w obronie estradowych pocynań. Ten tych wypowiedzi zdaje się kompromitować przedmiot obrony jeszcze bardziej niż krytyka wprost. A oto fragment większej całości: „Gdyby nie działalność artystyczna białostockiej „Estrady”, to ubogie byłoby nasze lokale, umierałyby one śmiercią powolną. Odczuwamy bowiem wyraźny brak imprez artystycznych w naszych lokalach. Szkoda, że tak mało jest występów urozmaicających skostniałą dotychczas monotonię naszych lokalów. Bardzo dobrze czyni Dyrekcja BZ, że przy pomocy „Estrady” spróbuje do Białegostoku różne zespoły artystyczne, urozmaicać i wprowadzać nowe motywy w życie rozrywkowe. To jest właśnie atrakcja w dotychczasowym marazmie naszej gastronomii, do której chodzą tylko aby pojeść i popić. Natomiast wyższego rzędu rozrywek w postaci zespołów artystycznych jest jeszcze za mało. Jakichś głupiutkie stworze-

Laleczka do nakłuwania lepi się sama i nie może być wprawdzie skąd biorą się wzorce atakowanych przez felietonistów typów i zachowań. Nie są to postacie sztuczne. Ich autentyczność oraz fakt, że nakłuwanie odbywa się publicznie na łamach gazety, a nie w kawiarnianym kąciaku do odprawiania współczesnej magii — działa wyzywająco na opinię publiczną ujawniającą się spontanicznie w listach do „Listów”. I są to opinie bardzo różne.

IZYDOR SZYDEŁKO z Białegostoku skrywając się mało odważnie pod pseudonimem pisze: „Naturalnie krytykuje pan muzyków, piosenkarzy i tych wszystkich co przy rozrywce żerują. Ale moim zdaniem robi Pan to niewielefajnie albo raczej nieskutecznie. Tyle już Pan napisał, a efekt jak dotąd żaden. Co gorzej nie wiadomo gdzie leży źle i dlaczego. Czytając muzyczne listy często mam wrażenie, że kluczy Pan jak pies uokoło

6. List kończy się kilkoma argumentami (brak kadry, inne tryby, jeśli tak, to znane obiekty, które ja sam wypierdził, podając ich spis na początku tykulu „Dla kogo ogniska”, związek z czym nie czuje się powołany do odpowiadania postawione przez siebie same zarzuty.

JACEK GRUB

podając ich spis na początku
tytułu „Dla kogo ogniska”,
związku z czym nie czuje się
powołany do odpowiadania
postawione przez siebie sam

JACEK GRUB

leszcze tylko dziś i jutro trwa
JARMARK WIOSENNY
 Skorzystaj z wielkiej okazji dokonania udanych zakupów!
 Artykuły dla Ciebie, dla Twego dziecka i domu w szerokim wyborze



na JARMARKU WIOSENNYM.
ZAPRASZAMY w godz. 11-19.

INSTYTUT KRAJOWYCH WŁÓKNI
NATURALNYCH
 w Poznaniu, ul. Wojska Polskiego 71b
OGŁASZA KONKURSY
 na stanowisko dyrektora
 Białostockiej Stacji Doświadczalnej
 w Kolnie, woj. suwalskie

Do konkursu zaprasza się osoby z wyższym wykształceniem rolnym, to jest osoby, które legitymują się dyplomem ze specjalnością mgr inż. rolnik oraz co najmniej 10-letnim stażem pracy, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym w rolnictwie (w produkcji rolniej).
 Otwarty w zamkniętych kopertach składać należy do dnia 16 czerwca 1978 roku.
 Komisyjne otwarcie kopert nastąpi w dniu 19 czerwca 1978 roku.

Zgłaszający zostanie pisemnie powiadomiony o odmowie lub przyjęciu.

Instytut zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru kandydata.

Warunki pracy i płacy zgodnie z UZP dla Prac. Państw. Przedsiębiorstw Rolnych.
 Mieszkanie zapewnione. k 2107-1

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA
DOKSZTAŁCAJĄCA
ZWIĄZKU ZAKŁADÓW DOSKONALENIA
ZAWODOWEGO W ŁOMŻY
 Filia w Kolnie, ul. Armii Czerwonej 40
OGŁASZA NABÓR
 do klas I na rok szkolny 1978/79

na następujące kierunki nauczania:

1. elektromechanik — czas nauki 3 lata

2. ślusarz-sprawcz — czas nauki 3 lata

3. frez — czas nauki 3 lata

Wymagania stawiane kandydatom do klas I:

wiek — 15 do 17 lat

ukończona 8-klasowa szkoła podstawowa

zawzięcie lekarskie stwierdzające, że stan zdrowia odpowiada obrabowaniu kierunkowi nauki.

Zasady przyjmowania:

Kandydaty do klas I składają podania w terminie do 1 lipca br. bezpośrednio w sekretariacie Warsztatu w Kolnie, ul. Armii Czerwonej 40.

podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

— świadectwo ukończenia kl. VII szkoły podstawowej

— wykaz ocen uzyskanych w I półroczu kl. VIII

— wykaz zdrowia stwierdzający brak przeciwwskazań zdrowotnych kandydata do kształcenia się w obrabowaniu kierunkowi.

Kandydaty z wadami wzroku, słuchu itp. składają dodatkowo zaświadczenie poradni wychowawczo-zawodowej określające w jakich zawodach mogą podjąć naukę.

cztery fotografie podpisane na odwrocie

z wytyczną z dowodu osobistego rodziców lub odpis z aktu urodzenia.

O przyjęciu do szkoły decydują wyniki uzyskane w szkole k 2015-0

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OCZYSZCZANIA
W BIAŁYMSTOKU
 (dojazd autobusem linii „6”, końcowy przystanek w stronę ul. Krasnolęckiej „Wygoda”).

przyjmuje zapisy

kandydatów do klasy pierwszej dokształcającej 3-letniej ZSZ o specjalności

KIEROWCA-MECHANIK SAMOCHODOWY
 na rok szkolny 1978/79.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Kandydaci składają osobiste:

— podanie o przyjęcie do szkoły

— dokument stwierdzający datę urodzenia

— dwie fotografie podpisane na odwrocie

— świadectwo ukończenia klasy VII

— zaświadczenie z klasy VIII z ocenami z I okresu, a po otrzymaniu świadectwa ukończenia szkoły podstawowej.

Przyjęcie do szkoły dokonuje się do dnia 5 czerwca 1978 r. wg kolejności zgłoszeń, które należy składać w pokoju nr 25. k 2113-0

PRZYMIEK na mieszkanie państwa
 Białystok, Produkcyjna 31/1.

SPRZEDAM domek drewniany 24-18-1
 w Białymstoku, Białystok, ul. Czerwona 2a.

„WARSZAWA” gorzowska
 stan bardzo dobry — sprzedam.
 Włóknina: Augustów, Kasztanowa 41/26, tel. 20-48.

„MOSKOWICZ 407” — sprzedam.
 Tężeusz Szauszczyński, Szczecinek, 19-430 Stare Juchy.

DZIAŁKĘ budowlaną i ziemię — sprzedam.
 Białystok, Dojdły, Górska, ul. Białostocka 76.

ZGUBIONO klucze oraz pieniądze
 Uczniowie znaleźć proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Włóknina: B.E., tel. 27-45 Łomża.

SPRZEDAM okazjonalnie „Gazetę”
 Włóknina: Białystok, Augustowska 14, m. 2.

PSY — wyżej niemiecki, pointer
 niemiecki, owczarek niemiecki — sprzedam.
 Białystok, Mochnowska 3, m. 3.

MINIKALKULATOR — sprzedam.
 Biuro Ogłoszeń nr 2213.

NOWE wyklepki do górnego
 sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń nr 2237.

Wyrzys głębokiego współ-
 kol. inż. WACŁAWOWI
KLIMASZEWSKIEMU
 z powodu zgonu

BRATA
 składają:

— Dyrekcja, Rada Zakładowa, POP oraz współpraco-

ownicy Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Sepełowie.

— w Sepełowie, k 2107-1

Wyrzys głębokiego współ-
 kol. inż. WACŁAWOWI
KLIMASZEWSKIEMU
 z powodu zgonu

TESCIOWEJ
 składają:

— Rada Zakładowa i pracownicy BPIS.

— w Sepełowie, k 2102-1



INFORMUJE

P.T. Klientów, że w dniach 15.V.-16.VI.1978 r.

sklepy „ARGEDU” w Białymstoku

PROWADZA
SPRZEDAŻ z NAGRODAMI.

Udział w losowaniu biorą paragony od 500 zł za łącznie dokonany zakup w danym sklepie.

NAGRODY:

I nagroda — odkurzacz „Czajka”

w cenie 1.300 zł

II nagroda — maszynka do golenia

w cenie 750 zł

III nagroda — suszarka do włosów

w cenie 550 zł

— prodzie elektryczne „Mini”

w cenie po 185 zł

— zestawy kosmetyczne

w cenie po 90 zł

ZAPRASZAMY

do naszych sklepów, tycząc udanych zakupów i szczęścia w losowaniu.

k 2029-0

BIAŁOSTOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
 W BIAŁYMSTOKU

ul. Fabryczna 2, tel. 337-11 do 15

o porozumieniu z

ZESPÓŁEM SZKÓŁ BUDOWLANICH
 W BIAŁYMSTOKU,

ul. Stoniska 47/1, tel. 337-59

przyjmuje

kandydatów do klas pierwszych 2-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej Dokształcającej o specjalnościach:

— murarz-tylnik — 20 miejsc

— betoniarz-zbrojarz — 30 miejsc

— dekarz-blacharz — 30 miejsc

— cieśla — 30 miejsc

— monter wewn. instalacji budowlanych — 18 miejsc

— monter konstrukcji stalowych (wymagany wiek 16 lat) — 27 miejsc

— monter rurowodów przemysłowych (o 3-letnim okresie nauczania) — 25 miejsc.

Uczniowie ZSB otrzymują wynagrodzenie i umundurowanie zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Uczniom spoza Białegostoku podejmującym naukę na kierunkach: murarz, betoniarz-zbrojarz, dekarz-blacharz, cieśla — szkoła zapewnia internat.

Absolwenci ZSB mają możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym (dziennym, wieczorowym, zaocznym) wchodzącym w skład Zespołu, oraz zagwarantowane zatrudnienie.

W BIAŁOSTOCKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO.

Warunki przyjęcia:

— ukończenie 8-klasowej szkoły podstawowej

— stan zdrowia pozwalający na pracę w wybranym zawodzie.

KOLEGO!

Możesz zdobyć popłatny zawód i pracować na budowach decydujących o rozwoju naszego regionu.

Wymagane dokumenty:

— podanie

— życiorys

— dwie fotografie

— świadectwo ukończenia klasy VII

— zaświadczenie z ocenami z I okresu kl. VIII, a po otrzymaniu — świadectwo ukończenia szkoły podstawowej

— karta zdrowia.

Wymienione dokumenty można składać w BPBP w Białymstoku, ul. Fabryczna 2, pokój nr 9, lub sekretariacie ZSB, ul. Stoniska 47/1.

O przyjęciu do szkoły zdecydować spełnienie podanych warunków i kolejność złożenia dokumentów. k 1869-0

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasnolęcka 1, tel. biura wewn 888, informacji pogotowia 223-22.

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41; internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych, czynne w godz. 12-4, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 5/8, tel. biura wewn 355-33; ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodowskiego 3 a.

Nozna Poradnia Skórno-Wenerologiczna, ul. Manifestu Lipcowego 3, czynna w niedziele i święta oraz w soboty i dni przedświąteczne w godz. 20-3.

Informacja służby zdrowia — tel. 335-34.

Pogotowie MO — tel. 897.

Pogotowie Gazowe — w godz. 15-7, tel. 353-28.

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 894.

Pomoc Drogowa PZMot. — tel. 881.

Informacja kolejowa — tel. 910.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia, — dyskuruje oddział zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 337-71 — dyskuruje oddział położniczy.

W DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, neurologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle Dojdły, ul. Żurawia.

Dziś w DNIU 30.V.1978 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyskuruje oddział: chirurgii, laryngologii, okulistyki, polonimologii.

Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 — dyskuruje oddział: dziecięcy wewn. i dziecięca chirurgia.

Klinika Dermatologiczna AMR, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-45.

relaks

W okularach pojawić się można również na sali balowej, tym bardziej, że wtedy także warto dobrać widzieć...

CAF - Votava



KTO OPIEKUJE SIĘ DZIEĆMI?

W Stanach Zjednoczonych 370 tys. samotnych ojców opiekuje się 800 tysiącami dzieci poniżej 18 lat. Mężczyźni ci są bądź wdowcami, bądź też uzyskali prawo opieki nad dziećmi na mocy orzeczenia sądu w sprawie rozwodowej. Samotnych matek sprawujących taką opiekę jest jednak znacznie więcej, bo aż 2,8 miliona.

KIM CHCE BYĆ KOBIETA?

Swajcarski Instytut badania opinii publicznej ogłosił wśród kobiet ankietę, zawierającą pytania: „Gdybyś urodziła się po raz drugi, kim chciałabyś być — kobietą, czy mężczyzną?” Jak się okazało, mężczyźni wolą być 35 proc. ankietowanych.

NA ZŁY HUMOR

Niezwykłe hobby ma pewien mieszkaniec Rzymu, nazwiskiem Dino Volpi. Ponieważ, jego zdaniem, ludzie w stolicy Włoch

RZECZY DZIWNIE I CIEKAWIE

nie są dla siebie życzliwi, co powoduje zły humor i ogólną nerwowość, codziennie telefonuje pod pięć przypadkowych numerów i właścicielom ich mówi coś miłego. Niektórzy sądzą początkowo, że to głupi żart, po-

tem jednak przekonują się o jego szlachetnych intencjach i dziękują mu nawet za tę „usługę”. „Zapewniając dobry humor ludziom dziennie — twierdzi Volpi — sam czuję się szczęśliwy”.

PIES NA NARTACH

Mandy, suka rasy nowofundlandzkiej, jest jedynym psem na świecie, który z zamiłowaniem jeździ na nartach wodnych. Jej właścicielka, Virginia Venables z hrabstwa Hampshire (Wielka Brytania), od dawna uprawia ten sport. Gdy zaczęła Mandy brać ze sobą nad jezioro, nowofundlandczyk, który jest, jak wiadomo, rasy wodny, skakał za nią do wody i usiłował wdrapać się na narty. Po przerobieniu nart tak, aby było na nich również oparcie dla psich łap, Mandy stała się nieodłączną partnerką swojej pani. (PAI)

Przekupstwo firmy „Totale”

Kolejną aferą łapowniczą zajmuje się komisja włoskiego Senatu pod przewodnictwem Ugo Spagnoli. Tym razem łapówkiewicz okazała się francuska kampania naftowa „Totale”, której włoska filia nawiązała „ściśle kontakty” z przedstawicielami chadeckich kół rządzących. Kiedy fakty te wyszły na jaw, przedstawiciel firmy oświadczył, że „trzeba było uznać obywateli” i w 1973 roku „podać” wiele rak we Włoszech.

Wśród nich znalazł się wieloletni sekretarz generalny parlamentu włoskiego — Cosentino, który miał decydujący wpływ w

sprawach takich, jak porządek obrad i ustalenie kolejności rozprawy różnych problemów. Pewne projekty przedstawiał jako pilne, inne mógł przykryć kurz na całe lata. On to właśnie przyjął czek na ponad 50 mln lirów, podpisany przez tego samego członka, który pośredniczył w korumpowaniu polityków włoskich w imieniu koncernu amerykańskiego Lockheed. Na prośbę swoich przełożonych Cosentino „dobrowolnie” podał się do dymisji. Postanowił jednak nie dawać za wygraną i kandydować, z ramienia chadek, w wyborach do parlamentu, próbując robić dobrą minę do złej gry. (PAI)

Zenon Piechociński

FRASZKI

obrońcy.

Wróg pobity — barykady nadal bronia... dla zasady.

Czy pociąg z bocznego toru zachował status taboru?

ambicje.

Również małej chorągiewce marzy się potężne drzewce.

nie każdy...

Nie każdy hart metalu wart.

niestety.

Nim rozliczono go za skrzywienie zdążył uzyskać nań zezwolenie.

fraszka turystyczna.

I za coś się góry ceni, za ukrywanie przestępstwa?

na stary temat.

Każdy kowalem swego losu — różni nas jedynie komfort kuźni.

Przepis na oszczędność wody

Przedłużająca się susza w południowo-zachodniej Anglii spowodowała oszczędność wody. Jednak sposób, na jaki wpadły władze wzbudził nieco wątpliwości. W 50 tys. ulotek proponuje się, by rodziny kąpały się wspólnie w jednej wannie, łącząc przyjemne z pożytecznym. Samotni powinni wlewać do wanny wodę najwyżej do poziomu 12,5 cm, a po kąpieli wodą

podlewać ogródek. Nie wiadomo, czy autorzy ulotek wypróbowali tę metodę, ale Anglicy twierdzą, że lepiej byłoby zaoszczędzić nieco papieru. (PAI)

Ze znacznikiem naty

Uznajemy kolegę widzieliśmy w jego zbiorach znaczki i karty, wydawane przez pocztę obozową w czasie II wojny światowej. Co to były za pocztę? I jak polscy jeńcy w hitlerowskich obozach mogli wydawać znaczki pocztowe? Sprawa ta bardzo mnie interesuje i proszę o napisanie coś więcej na ten temat” pisze w liście Jan Kozłowski.

Spełniam prośbę czytelnika. Od razu jednak chciałbym się zastrzec, że nie rozstrzygnę jednej kwestii: czy znaczki tzw. poczt obozowych należy uznać za pełnowartościowe znaki opłaty pocztowej (a takie walory najczęściej zbiera filatelista). Rzecz bowiem w tym, że na ten temat od ponad trzydziestu lat toczy się u nas dyskusja i zdania wśród znawców są nadal podzielone. Jedni uważają znaczki poczt obozowych jako pełnowartościowe znaczki pocztowe, inni przyznają im tylko wartość dokumentalno-historyczną i traktują je jako wydawnictwa pamiątkowe.

Poczty obozowe

rozniela na wystawach krajowych i międzynarodowych. Można więc je uznać za pełnowartościowe walory filatelistyczne.

Dlatego jednak znaki poczt obozowych budzą kontrowersje? Poczty te zorganizowali polscy jeńcy, osadzeni w niemieckich obozach w czasie II wojny światowej: Woldenbergu, Murau, Gross-Born i Neu-Brandenburgu. Wydawali oni znaczki pocztowe i karty z wyrukowanym znakiem opłaty pocztowej. Służyły one między o-

plat pocztowych, za przesyłki dostarczane jeńcom wewnątrz obozu (listy wysyłane na zewnątrz jeńcy musieli frankować niemieckimi znaczkami).

I tu pytanie: czy istotnie do opłacania przesyłek pocztowych wewnątrz obozu potrzebne były jeńcom znaczki? Przeważa dzisiaj pogląd, że raczej nie. A wydawali znaczki głównie w celach filatelistycznych, a także patriotycznych. Należy pamiętać, że na wielu znaczkach przedstawiano motywy, zaczerpnięte z historii Polski i walk o niepodległość. Oczywiście, często musieli ukrywać to przed władzami obozowymi.

Jak drukowano te znaczki? Z klisz, wykonanych prymitywnymi sposobami przez jeńców, na różnych gatunkach papieru m.in. na bibułkach, opakowaniach, paskach. Do druku używano farb malarskich z domieszką oleju (ale także farb drukarskich, dostarczanych do obozów z zewnątrz). Projektantem kilku znaczków Poczty Obozowej w Woldenbergu był światowej sławy architekt, prof. Jerzy Hryniewicz.

Oczywiście, wśród znaczków poczt obozowych (a także kart pocztowych) można wiele odnieść: utęsknieniu, kolorów, zabawkowania (znaczki perforowane trybem, wyciętym z szklarki). Zbiierać więc znaczki poczt obozowych? Oczywiście.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: znaczki o tematyce olimpijskiej Poczty Obozowej.

Fot. A. Zdrodowski

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) pokorne — dwie matki, 8) wiano, 10) piękny kon rasowy, 11) na pałcu, 14) pokrywa przednia części oka, 16) sprzęt lekkoatletyczny, 18) pojazd jednośladowy, 19) koń zapasowy, 21) bżęg, krawędź, 23) imię księcia moskiewskiego, 25) wyspa na rzece lub jeziorze, 26) oddanie do użytkowania jakiejś rzeczy w zamian za umówioną cenę, 28) rodzaj czapki wojskowej, 29) przyprawa do potraw, 30) coś nadzwyczajnego, 32) może być gramofonowa, 34) bog wojny, 35) gatunek papugi, 37) laso, 39) ślad po uderzeniu różga, 40) mała piłka kauczukowa, 42) satelita Słońca, 44) ślad kół, 45) miłośnik, amator, 46) klub sportowy Lesława Cwikiewicza, 47) rodzaj noża albo mieczka jednego z państw skandynewskich, 48) do butów lub do zębów.

PIONOWO: 1) godność osobista, 2) do ręki dla przekupienia, 4) surowiec na kawior, 5) zewnętrzna powierzchnia ścian budynku, 6) mieszkaniec jednego z państw skandynewskich, 7) imię z jarmarku, 9) czako w polskim wydaniu, 10) mała waskonosa, 12) część telewizora, 13) religia Mahometa, 15) pan domu, 17) amory, 20) krótki utwór sceniczny o lekkiej treści, 22) drabinka, za którą kładzie się pasze dla bydła i koni, 23) rzymska bogini ogniska pniałowego, 24) w jacie, 27) astronom amerykański, który wyznaczył prędkość obiegu Słońca wokół środka Galaktyki, 31) uroczyste obświadczenie wystosowane przez głowę państwa do narodu, 32) przywilej, 33) ośrodek administracyjny prowincji Luksemburg (Belgia), 34) zwiolnik bezwolny, 36) kwintnie raz w życiu, 38) na-

stepea Mahometa, 39) duży kawał słoniny, 41) załazcznik, 43) kuzynka mowy, 44) w świecy.

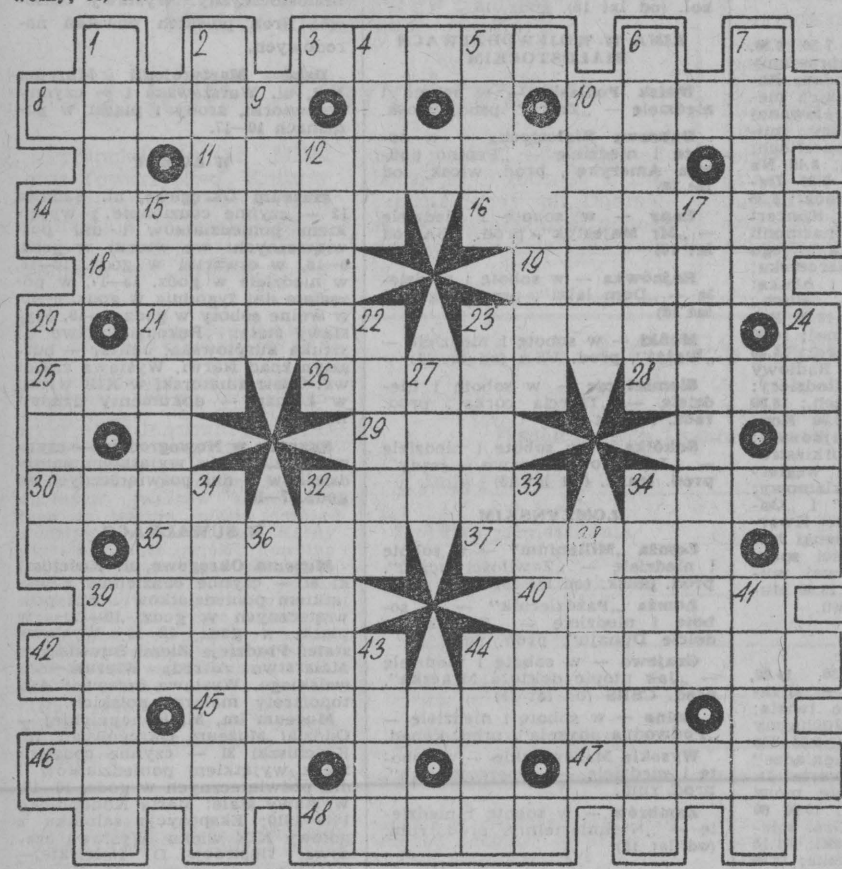
„LESEK”
Wśród czytelników, którzy w terminie s-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów książkowych po 50 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 122”.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 116

POZIOMO: pisarka, Kostra, stosunek, Keres, jama, artystka, flakon, rotor, wint, otchłań, papista, alchemia, posag, kłapa, półwiatr, Sarawak, tasznak, Ales, major, Kostra, arapaima, efor, Borki, Karolina, arkana, kantata.
PIONOWO: pokreślo, iset, strych, Ares, rastral, asiat, wolfram, kujawiak, remont, nawis, kantata, końcówka, operator, Łagów, pierś, Pisarek, apastron, plazmina, łamanie, tarabach, afofan, resor, miarka, jasek, port, likat.

Nagrody

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 116, boni książkowe po 50 zł w drodze komisijnego losowania otrzymali: Józef Gass ze wsi Holoty, Romuald Mackiewicz z Wasilkowa, Leszek Pietraszek z Dąbrówki Kościelnej, Zofia Kowalewska z Olecka oraz Joanna Wojdańska z Białogostoku.
Nagrody przesyłamy pocztą.



Amerikanin polskiego pochodzenia, zamieszkały w Santa Ana w Kalifornii 56-letni Mitchel Stachyra, zaprotestował w miejscowej księgarni przeciwko sprzedaży książki pt. „Oficjalna Księga Dowcipów Polskich” stwierdzając, że zawierają one niesmaczne żarty, uwieczające jego godność jako Polaka i że powinno się je wycofać. Książki te zawierały wydawane wielokrotnie od piętnastu lat i produkowane w środkach masowego przekazu „Pollack Jokes”, (w najlepszym przypadku znaczący to „dowcipy Polaków”), pokazujące Polaków jako naród głupców, brudasów i tchórzy.

Podarł „Polish Jokes Books”

Kiedy protest Stachyry nie poskutkował, przybył do księgarni i systematycznie zaczął drzeć książki, za co został aresztowany. Przypomnijmy, że niedawno Polonia Amerykańska wystąpiła do Sądu Najwyższego z żądaniem, aby — zgodnie z prawem — jej przedstawicielom pozwolono na wykorzystanie w tv i w radio tyle samo czasu na obronę przeciwko paszkwilom, ile przysługuje tym, którzy popisują się znieważającymi dowcipami poniżej wszelkiego poziomu. Żądania tego jednak nie uwzględniono, posługując się argumentem, że dowcipy te nie atakują nikogo... imiennie. (PAI)

Tenaz, gdy już opublikowano pierwsze zdjęcia „potwora z Loch Ness” w Sankcji, wykonaną przez ekspedycję, czyhającą z kamerami przez długie tygodnie na pojawienie się na powierzchni jeziora tego legendarnego stwora, do akcji przystąpili ludzie interesu m. in. projektanci modnych mebli, Oto pluszowa Nessie, jak zdrobniale nazywany jest ów wąż morski, w wersji najmniejszej i większej, służące jako... sofa. Również producenci dziecięcych rowerków wprowadzili już na rynek miniaturowy Nessie z pedałami.

CAF - WPI



Ponad 50 starych samochodów (wiele z nich to autentyczne okazy muzealne) uczestniczyło w tegorocznym słynnym wyścigu na trasie Barcelona-Sitges. Jak każda tradycja — uczestnicy wyścigu ubrani byli w styl epoki.

NA ZDJĘCIU: damska załoga przed startem.

Scotland Yard: mity a rzeczywistość (1)

Kryminalista oskarża policję

Scotland Yard uważany był powszechnie za sztab generalny policji brytyjskiej, najlepszej w świecie, bo najsprawniej działającej, bezkompromisowej i nieprzekupnej. Niedawne rewelacje na temat afery korupcyjnej w kierowniczych organach policji wstrząsnęły Scotland Yardem i były wielkim zaskoczeniem dla opinii publicznej.

Informacje te były jednak często enigmatyczne, zdawkowe, lub obracały się wokół „spraw w toku, których szczegółów nie podaje się dla dobra śledztwa”. Nie wiadomo było również kto wykrył aferę.

Obecnie już wiadomo. „Jedynym sprawiedliwym” okazał się człowiek, odbywający karę 7 lat więzienia za próbę dokonania morderstwa, Jim Hamphs. Był on jednym z czołowych przywódców londyńskiego podziemia przestępczego, w którym prosperuje handel narkotykami, „żywym towarem” i pornograficzną literaturą.

SYMBIOZA PRAWA I BEZPRAWIA

Więzień — oskarżyciel zeznał, że co najmniej od 17 lat wielu funkcjonariuszy Scotland Yardu o wysokich rangach pozostawało w ścisłych i „bardziej niż „przecznych” kontaktach z szefami organizacji przestępczych i „z pewnością dzieje się tak nadal”.

W zamian za „krycie”, usługi informacyjne, a zatem współdziałanie z przestępcami, dostojnicy policji otrzymywali od nich pieniądze, cenne podarki i korzystali z różnych usług. Podarki — były to np. fundowane wycieczki do luksusowych kurortów, domów gry czy też spotkania z najwyższej w hierarchii postawionymi striptizerkami — „królowymi nocy”.

Na podstawie materiału, przedstawionego przez Hamphisa, 12 wyszkolonych urzędników Scotland Yardu znalazło się na ławie oskarżonych. Najbardziej pikantnym szczegółem sprawy jest to, że odpowiadają oni za działalność, do walki z którą zostali powołani, lub za czynny z nią związane.

W służbie cieszyli się jednocześnie nieskazitelną opinią i wielkim autorytetem. Wymienimy tylko trzech, bardzo wpływowych wyższych urzędników centrali policji brytyjskiej, Oto Kenneth Drourie, Wallie Virgo, William Muny.

WYRÓŻNIANI ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

Major Drourie, były naczelnik specjalnego oddziału „lotnego”, w ciągu 26 lat służby otrzymał 23 oficjalne wyróżnienia i nagrody. Miał wyczynać osobiste uczestniczyć we wszystkich operacjach związanych z ryzykiem, co wyrobiło mu sławę jednego z najodważniejszych funkcjonariuszy policji. Stwarzał wszelkie podstawy ku temu, że uważano go za ideał „człowieka ze Scotland Yardu”, jakby wyjętego wprost z kadrowych angielskich filmów detektywistycznych.

Virgo, były naczelnik wydziału dochodzeń do walki z przestępstwami szczególnie niebezpiecznymi, był również powołany do utrzymania kontaktów z amerykańskim FBI i Interpołem. Posiadał 25 wyróżnień służbowych i Medal Królewski Za Służbę w Policji, który otrzymują jedynie najwybitniejsi funkcjonariusze.

Muny, były naczelnik wydziału do walki z pornografią w prasie, posiadał również liczne odznaczenia. Przed kilku laty powołano go do specjalnej komisji, zajmującej się badaniem przypadków korupcji w szeregach policji.

Wszyscy trzej zostali postawieni przed sądem pod zarzutem wielokrotnego przyjmowania łapówek pieniężnych i innych „dowodów uznania” z ram Hamphisa.

Kryminalista-oskarżyciel i demaskator policjantów, posiadał sieć lokalną ze stripizmem, magazynów handlowych i sklepów wyspecjalizowanych w sprzedaży filmów i wydawnictw pornograficznych. Dysponował rozgałęzioną siatką przemytników, dostarczających mu „towar” z Danii, Szwecji i Holandii. Musiał to być zawsze towar pierwszej jakości — na każdy gust i potrzebę. (Interpress)

ALOJZY KALINOWSKI

(Ciąg dalszy w sobotę)

Pół żartem — pół serio

30.V.—5.VI. 1976 r.

BARAN 21.3.—20.4.: Nieco gorsze samopoczucie może utrudniać wykonywanie bieżących obowiązków, zwłaszcza związanych z planowaniem lub projektowaniem. Pod koniec tygodnia wszystko wróci do normy.

BYK 21.4.—21.5.: Urodzeni między 21 kwietnia a 10 maja mogą się w tym tygodniu spodziewać dowodów uznania za niedawne osiągnięcia związane z ważną okazją. Osobom urodzonym w trzeciej dekadzie Znaków przydałyby się krótki wypocinek, np. weekend z dala od miasta.

BLIŹNIĘTA 22.5.—21.6.: Zmiany organizacyjne, do których przygotowuje się twój zakład (albo

dział) pracy, dotyczyć cię będą w znacznie większym stopniu, niżby to wynikało z aktualnych „przymiarek”. Nie staraj się więc z góry ustalać swego miejsca w nowym modelu, ale zachowaj elastyczność — gotowość zaakceptowania nieoczekiwanej sytuacji.

RAK 22.6.—22.7.: Tydzień zapowiada się bardzo urozmaicone, a więc dość męczące, zwłaszcza dla Raków związanych z nauką, sztuką lub kulturą. Najwięcej przyjemności najmniejszym kosztem przyspędzie osobom urodzonym między 13 a 22 lipca: ich dobra passa trwa.

LEW 23.7.—23.8.: Niespodziewanie da znowu znać o sobie pewien konflikt z pierwszymi nie-

sięcy tego roku — większość Lwów (zwłaszcza urodzeni w trzeciej dekadzie Znaków) nie potrafi się od niego odciać. Będzie to dla nich nauka, że konflikt trzeba za każdym razem rzetelnie wyjaśnić dopiero wtedy zamykając sprawę.

PANNA 24.8.—23.9.: W drugiej połowie tygodnia Panny urodzone między 13 a 23 września czeka wielka radość ze spotkania lub wiadomości o bardzo bliskiej osobie. Dla wielu z nich zakończy to okres niepokojów i niepewności.

WAGA 24.9.—23.10.: Nowe pomysły, projekty i zamierzenia oraz rozmowy o nich usuną w tym tygodniu w ką wszystkie inne sprawy, nawet tak aktualne, jak początek szkolnych wakacji. Szczegółem dla Wag-ów, mających uczyć się dzieci — ktoś już o tym pomyślał.

SKORPION 24.10.—22.11.: Choćby je to wiele kosztowało, osoby urodzone między 11 a 22 listopada powinny bezwarunkowo wytrwać w powziętym zamiarze. Decydujący zwrot po ich myśli przyjdzie prawdopodobnie już w połowie czerwca.

STRZELEC 23.11.—21.12.: Najbliższe dwa tygodnie zapowiadają się spokojnie, praca powinna biec bez zakłóceń, w domu żadnych konfliktów — i można to wykorzystać do dwójako. Albo jako okazję do psychicznego wypoczynku, bądź też jako właściwy moment do zastanowienia się nad skutecznymi i bardziej interesującymi sposobami działania. Wybór należy do Strzelców.

KOZIOROŻEC 22.12.—20.1.: Osoby urodzone w trzeciej dekadzie Znaków spotkają się z propozycją, która w pierwszej chwili wyda im się nie do przyjęcia. Jeżeli

jednak zostawia sobie czas do namysłu, zmienia przypuszczenia: decyzję — i będą z tego zadowolone.

WODNIK 21.1.—18.2.: Urodzonym między 10 a 18 lutego nie radzimy wiazać się umową lub podejmować zobowiązań, których dotrzymania nie są całkowicie pewni. Na ogół można — a nawet należy — dopuszczać pewne ryzyko. Ale do 20 czerwca wielu Wodników grozi niepowodzenie — po coś je więc prowokować?

RYBY 19.2.—20.3.: Niektłamie dowody pamięci i uczyć — tym myślę, że nie związane ze specjalną okazją — spotkają w tym tygodniu osoby urodzone między 11 a 20 marca. Emocjonalne przecięcia pozostających Ryb, będą, niestety, mniej przyjemne, bo wywołane gniewnymi pretensjami. (Interpress)

